№ 47. Warszawa, dnia 24 (12) Listopada 1883 r. Rok III.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres Redakcyi i Administracyi
Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

CZESKA UROCZYSTOŚĆ NARODOWA.

Jeżeli do Ameryki telegraf zaniósł wiadomość o obchodzie otwarcia teatru czeskiego w Pradze, o licznym zjeździe gości ze wszystkich ziem słowiańskich, o setkach nadesłanych pozdrowień, o kilkudniowem świętowaniu narodu — niewątpliwie zdumiony tą uroczystą wrzawą obywatel Stanów Zjednoczonych nie mógł pojąć, co ona znaczy. Że wybudowano jedną świątynię dla sztuki, to przecież, w jego oczach, jeszcze nie wielki tryumf, nie powód do gwarnych uniesień narodowych. Trudno zaprzeczyć, że ów amerykanin w swoich warunkach, które jego swobody niczem nie krępują, ma względną słuszność. Bo potrzeba dopiero poznać cały anachronizm, a często potworność stosunków europejskich, ażeby zrozumieć, że owo odbudowanie teatru jest rzeczywiście dla czechów wypadkiem wielkiego znaczenia. Naprzód długo ciemiężona, a dziś zmartwychwstała ich narodowość zyskuje w nim znakomitą podporę, źródło, z którego obfitymi strumieniami wpływać będzie do organizmu krew odżywcza. Powtóre fakt ten ma również swoją tragiczną stronę. Spełniony dziś zamiar urodził się jeszcze przed czterdziestu laty. W r. zaś 1850 wezwano po raz pierwszy ogół do składek. Sączyły się one bardzo powoli, tak, że w dwa lata zdołano zaledwie nabyć plac a po dziesięciu dopiero wystawić tymczasowo teatr mały. Dopiero od r. 1864, gdy agitacyę ujął w swe energiczne ręce dr. K. Sladkowski, zaczęły się ofiary szybko mnożyć. Ale chociaż w r. 1872 założono kamień węgielny pod nowy gmach, ustawały one kilkakrotnie, tamowane bądź biedą, bądź niezgodą. Nareszcie w r. 1881, dzięki silnym i szczęśliwym pobudkom, stanął tak pożądany gmach. I oto w chwili, gdy czesi z wdowich groszów, z drobnych danin, z ubogich środków ukończyli go, niemiłosierny los zniszczył tę pracę pożarem. Można sobie wyobrazić ich smutek, a nawet rozpacz, której nie mogła przecież ukoić nadzieja otrzymania skądkolwiek pomocy. Nie upadł wszakże na duchu naród, który musiał dźwignąć się ze straszniejszych klęsk, lecz zdobył się na nowe ofiary i dzieła dokonał. Chcąc więc ocenić doniosłość osiągniętego tryumfu, trzeba zmierzyć zużyte nań wysiłki i poświęcenia, oraz uprzytomnić sobie warunki, w jakich naród czeski musi walczyć i ubezpieczać swą przyszłość, trzeba wreszcie zapamiętać, że w 3 milionach zł. r. zebranych składek znajduje się dwa miliony ofiar ludu prostego. Z tego stanowiska sądzona uroczystość otwarcia teatru w Pradze jest aktem dla Czech niezmiernie ważnym, a dla ich pobratymców nader sympatycznym. Nie dziw więc, że z wielu stron wtórują mu głosy przyjacielskie i życzliwe, że skromny w istocie swojej obchód rozbrzmiewa w szerokich kręgach chwałę bohaterskiego narodu.

Zaiste jest to naród bohaterski, nie przez śmiałe porywy, nie przez oślepiające zwycięstwa, ale przez wytrwałą, niezmordowaną i płodną pracę. Rzeczywistym podziwem przejmuje nas widok tych mrówczych zabiegów, z których powstają góry, tych nieprzerwanych starań o podnoszenie dobrobytu i oświaty, o zabezpieczenie narodowości przeciw wciskającemu się wszystkiemi porami żywiołowi obcemu. Siły czechów są jeszcze małe a walka ciężką, ale zwycięstwo niezawodnem. Każdy dzień niemal posuwa ich naprzód do upragnionego celu, do odzyskania zupełnej samoistności a przynajmniej do zajęcia w państwie takiego stanowiska, które by zapewniało im swobodny i całkowity rozwój narodowy. Tym duchem przeniknięto są wszystkie prace i trudy czechów, oddycha nim całe ich życie polityczne, społeczne i umysłowe. A ile to drobnych starań, trosk i ofiar służy temu wielkiemu zadaniu!

Otwarcie nowego teatru w Pradze jest tylko jednem z radosnych wytchnień w długim i mozolnym pochodzie, świętem odpoczynku po wielu dniach ciężkiej pracy. Czesi mogą być z jej owoców dumni i zadowoleni, bo nietylko je osiągają, ale srogi dawniej los dziś o tyle złagodniał, że im najśmielsze marzenia mieć i poważne przedsięwzięcia urzeczywistniać pozwala.

W chwili, gdy to piszemy, już kończy się uroczysty obchód. Byliśmy zapewne wiernymi tłomaczami uczuć czytelników naszych, pozdrawiając go telegramem: „Tryumf cały do Was należy, ale jego radością dzielimy się z Wami, przesyłając w imieniu *Prawdy* i jej przyjaciół bratniemu narodowi serdeczne: niech żyje! w uroczystej chwili, w której czeską dumę odczuwa szczerze polska przyjaźń.“

REZULTATY SPISU JEDNODNIOWEGO.

I.

W zeszłym tygodniu wyjrzał na świat pierwszy tom tak długo oczekiwanych rezultatów spisu jednodniowego, obejmujący statystykę ludności; tom drugi zawrze statystykę mieszkań i budynków, w trzecim znajdziemy statystykę zajęć.

Przystępując do oceny wydanego obecnie zeszytu, zmuszony jestem zauważyć, iż popełniono wielki błąd, nie opracowawszy osobno spisu ludności chrześciańskiej, osobno zaś żydowskiej; rzuciłoby to bowiem wielkie światło na t. zw. kwestyę żydowską i mogłoby się przyczynić do rozjaśnienia wielu wątpliwości (np. stopnia oświaty naszych izraelitów itp.). Podobne opracowanie wcaleby nie powiększy-

ło kosztów, ani też nie wpłynęłoby na opóźnienie robót. Niektóre dane wprawdzie dadzą się z tablic wyciągnąć dla każdej z wspomnianych kategoryj, lecz to niemoże zastąpić klasyfikacyi systematycznej.

Naprzód spotykamy podział mieszkańców według wieku. Muszę tu zrobić zarzut p. Załęskiemu, zarządzającemu sekcyą statystystyczną, iż niepotrzebnie podawał miesiąc przy urodzonych w r. 1881; czyż bowiem przyda się to na co, jeśli przy trzeciej części dzieci nie podano tego szczegółu? Znajdujemy też pewną ilość osób, których wiek pozostał niewiadomym, lecz stanowią one tylko 4⁰/₀₀. co, zważywszy na nowość opisu u nas, jest bardzo mało; bo przecież Paryż w r. 1881 miał jeszcze osób tej kategoryi 1.2⁰/₀₀.

Do podanej cyfry ludności (387,395) weszły wszystkie osoby obecne w mieście, a także czasowo nieobecni, mający w niem miejsce swego pobytu. Co się zaś tyczy wojska, w cytadeli i koszarach, to nie włączono go, natomiast wszystkich, którzy w cytadeli i koszarach zajmowali osobne mieszkania, (oficerów, rodziny żołnierzy, służbę itp.) liczono na równi z innymi mieszkańcami. W samej cytadeli znalazło się takich osób 752. Wojsko, stojące na kwaterach, w wynajętych na ten cel domach prywatnych, niekiedy było rachowane i przez to ogólną cyfrę ludności wypada zmniejszyć o dwie lub trzy setki, co nam wskaże statystyka zajęć.

Rozdział drugi podaje podział ludności według jej stanu cywilnego. Uderza tu olbrzymia ilość przyjezdnych niewiadomego stanu cywilnego (3,95%), co powstało z winy zarządu hotelów paryskiego i niemieckiego, które podały tylko położenie społeczne swych gości, a najbardziej z winy delegowanych, którzy nie spełnili swego obowiązku dotarcia bezpośrednio do każdej osoby. W pośród zaś ludności zamieszkałej stale w Warszawie procent ten jest mniejszym, bo wynosi tylko 0,1%. Brak też rubryki separatów, których wliczono do pozostających w związku małżeńskim.

W podziale ludności podług wyznań spotykamy znów 156 osób z wyznaniem niewiadomem, śród mieszkańców stałych, wpośród zaś przyjezdych aż 103, z przyczyny poprzednio wskazanej. W tablicach tego rozdziału nie znajdujemy wcale wykazanych tych osób oddzielnie; włączono je do rubryki „wyznań pozostałych." co jest wielkim błędem, i tylko z tekstu mogłem powziąć wiadomość o ich ilości.

Pomijamy tu rozdział czwarty, nad którym zastanowimy się szczegółowiej.

Rubryka oświaty była słabą stroną naszych szematów spisowych, albowiem nie wskazano, co należy rozumieć pod wykształceniem elementarnem, średniem i wyższem: czy ukończenie zakładu zaliczonego zwykle do pewnej kategoryi, czy tylko pobyt w nim, czy nakoniec posiadany stopień wiedzy. To też każdy inaczej rozstrzygał owe wątpliwości, albo podawał tylko, iż umie czytać i pisać, chociażby skończył uniwersytet. W tekscie spotykamy się z narzekaniem na niedokładność tej rubryki, i zaznaczono nawet fakt, „że podług szematów spisowych wykształcenie średnie otrzymali: jeden chłopczyk 5 lat, jeden w wieku od 5 do 10 lat, 29 dziewcząt tegoż wieku, 186 chłopców i 341 dziewcząt w wieku od 10 do 15 lat, i prócz tego 18 dziewcząt od 10 do 15 lat miały otrzymać wyższe wykształcenie" (str. 55). Wobec tego nie rozumiem celu podawania w tablicach osób z elementarnem, średniem i wyższem wykształceniem. Samych np. kobiet z wyższem wykształceniem mamy posiadać aż 1,372!!

Podział ludności podług rodzaju zamieszkania tj. pod względem policyjnym przedstawiał wielkie utrudnienia podczas spisu. Dla osób z Cesarstwa kategorye stałych, niestałych i przyjezdnych mieszkańców były najzupełniej niezrozumiałe, a także i dla wielu delegowanych; zresztą znaczna część ludności, która nie rozumiała znaczenia owych kategoryj, patrzała z niedowierzaniem na delegowanych, jeśli zmuszeni byli zadać pytanie: czy ktoś przebywa za książeczką legitymacyjną, czy też za paszportem. Do tych trudności należy dodać jeszcze zwykłe pojmowanie wyrażenia: stały mieszkaniec, jako taki, który w mieście mieszka od dawna, chociażby za paszportem; przyjezdny zaś oznacza tego, kto do miasta przyjechał, choćby przed trzydziestu laty.

Jeśli nie oznaczymy dokładnie ilości osób niestałych i przyjezdnych, co, jak czytelnik widzi, było niemożliwem, to niepodobna też określić dokładnej liczby obcych poddanych, zwłaszcza w pośród ludności niestałej (rozdział siódmy). Wykazywanie oddzielnie poddanych pruskich i poddanych innych państw niemieckich, nie może być ścisłem, ponieważ większość delegowanych wcale nie zachowywała tego rozróżnienia i podciągała obie kategorye pod berło pruskie.

Rozdział ósmy przedstawia podział ludności podług rodzin, przyczem pojęcie rodziny łączono z pojęciem gospodarstwa domowego, zwracając jednak uwagę tylko na gospodarstwa głównych lokatorów. Stąd też mamy tu i rubrykę sublokatorów. Gdyby kto chciał jednak z danych rozdziału tego poznać ilość rodzin, składających się z pewnej liczby członków, nie mógłby się niczego dowiedzieć i musiałby zadowolić się przeciętną na każdy cyrkuł, a zarazem dla całego miasta. Dane o sublokatorach nie przyniosą nam także wielkiego pożytku, o czem wymownie przekona następujący przykład. Na stu członków rodzin wypada sublokatorów w cyrkule 1/11 19,76, w 10 — 17,04, różnica wcale nie wielka, choć w rzeczywistości cyrkuły te różnią się olbrzymio pod względem dobrobytu, i sublokatorzy w cyrkule 10 zajmują przeważnie osobne pokoiki, w 1 zaś po największej części mieszczą się w jednym pokoju z głównym lokatorem i jego rodziną. Różnicę obu tych cyrkułów wykazuje ilość sług, bo gdy w 1/11 na jednego głównego lokatora wypada 0,48 służby, w 10 natomiast 0,84. W tekscie (str. 77) powiedziano, iż „osób zajmujących oddzielne lokale w mieście było 71,583," a ponieważ w tablicy 24 wykazano takąż samą ilość głównych lokatorów, wypada więc, iż za głównego lokatora uważano każdego, kto zajmuje oddzielne mieszkanie. A jednakże podczas spisu postępowano zupełnie inaczej, bo najprzód za głównego lokatora uważano każdego, kto płacił komorne bezpośrednio właścicielowi domu, choćby odnajmował nawet tylko część izby, a powtóre, jeśli kto zajmował nawet oddzielne mieszkanie, a komorne opłacał innemu lokatorowi, to wciągnięty został w szemat jako sublokator.

Następny rozdział zawiera dane o miejscu urodzenia ludności naszego miasta, przyczem rozróżniano osobno Warszawę, każdą z gubernij Królestwa i z dziewięciu zachodnich, gubernię petersburską, moskiewską, nadbałtyckie zaś traktowano jako jedną całość; podobnież postąpiono z Kaukazem, Syberyą i Finlandyą, pozostałe gubernie Rosyi utworzyły znowu jedną tylko rubrykę. W Austryi wyróżniono Galicyę, a w Cesarstwie niemieckiem Prusy, w tych zaś ostatnich Poznańskie od innych części państwa. Wielka szkoda, iż nie wydzielono także Prus Wschodnich, Zachodnich i Szląska, co tem bardziej mię dziwi, iż przy obliczaniach w sekcyi statystycznej uwzględniano osobno i te prowincye; więc chyba tylko brak miejsca w tablicy przeszkodził pomieszczeniu osobno cyfr, które już były gotowe. Aleź bardzo łatwo można było sobie poradzić przez danie troszkę większej tablicy.

Z KSIĘGI KSIĄG.

Jeżeli mam słuchać cudzego zdania, musi ono być wyrażone pozytywnie; zagadkowości posiadam dosyć w sobie. *Goethe.*

Pycha małych polega na mówieniu o sobie zawsze, wielkich — na niemówieniu o sobie nigdy. Ta ostatnia jest daleko szlachetniejszą, ale niekiedy bardziej obrażającą dla otoczenia. Powiada ona niejako: „Panowie, nie warci jesteście trud starania się o wasz szacunek." *Voltaire.*

Wrażliwy jest bezbronnym między uzbrojonymi. *Auerbach.*

Obłuda jest występkiem uprzywilejowanym. *Molière.*

Gdyby ludzie wzajemnie sobie nie schlebiali, nie byłoby społeczeństwa. *Vauvenargues.*

Jak rzadko zdarza się grzeczność bez kłamstwa, tak również grubiaństwo bez prawdy. *Lessing.*

Szczerym być—mogę przyrzec, ale bezstronnym — nie. *Goethe.*

Postarano się o to, ażeby drzewa nie dorosły do nieba. *Goethe.*

Siła jest najlepszą wymową. *Schiller.*

Umarli jadą prędko! *Bürger.*

Szyderca bywa często prorokiem. *Shakespeare.*

Żyć jest to marzyć; być mądrym—przyjemnie marzyć. *Schiller.*

Utrata jednego błędu czyni mądrzejszym, niż zdobycie jednej prawdy. *Börne.*

Nikogo bardziej się nie boję, od głupca, który usiłuje być rozumnym. *Goethe.*

Są ludzie, którzy nawet wewnątrz ubierają się według wymagań mody. *Auerbach.*

Dyogenes jest zabawnym, wybornym człowiekiem, dopóki latarnię ku innym zwraca; staje się nieznośnym, gdy nią nam w oczy zaświeci. *Engel.*

Bezużyteczne życie jest wczesną śmiercią. *Goethe.*

Kto serce nosi na języku, ten powinien się lękać, aby go nie wypluł. *Saar.*

Miękie serce, jak miękki owoc, wisi tak nisko, że każdy może je dosięgnąć i zranić. Twarde owoce wiszą wyżej. *J. Paul.*

Utopijne marzenia są często przedwczesnemi prawdami. *Lamartine.*

Wszyscy ludzie rodzą się szczerymi a umierają kłamcami. *Vauvenargues.*

Nie zawsze mów, co wiesz, ale zawsze wiedz, co mówisz. *Claudius.*

Zawsze przekonywałem się, że tak zwani zli ludzie przy bliższem poznaniu zyskują, dobrzy zaś tracą. *Lichtenberg.*

Co nie może być nadużytem, nie warto nic. *Niebuhr.*

Nie robimy żadnych nowych doświadczeń; jesteśmy tylko nowymi ludźmi, którzy powtarzają stare. *Rachel.*

Bias zapytany, jakie zwierzę jest najgorszem i najniebezpieczniejszem, odpowiedział: „Z dzikich — tyran, z obłaskawionych — pochlebca."

Ze wszystkich gałęzi naukowego poznania żadnej w równym stopniu los nie skazał na to, ażeby ją psuły nieudolne ręce, jak politykę. *Gentz.*

Rozdział dziesiąty i ostatni podaje wiadomości o osobach dotkniętych ułomnościami fizycznemi. Rozróżniano tu niewidomych, głuchoniemych i kaleki. W tekście (str. 95) czytamy: „do rzędu kalek zaliczano takie osoby, które, z przyczyny chorób chronicznych lub ułomności fizycznych, nie były w możności zarabiania na własne wyżywienie.“ Taka definicya kaleki jest bardzo elastyczną i nieraz delegowani napotykali wielką trudność, czy daną jednostkę uważać za kalekę, czy też nie, a rozstrzygali tę wątpliwość jak najrozmaiciej. Ze względu więc na ową dowolność sądzę, iż tylko dane co do niewidomych i głuchoniemych mogą mieć jakąś wartość.

Na zakończenie muszę zwrócić uwagę czytelników na to, iż przy wszelkich obliczaniach ludność przyjezdną wyłączono zupełnie, tworząc dla niej osobne tablice, i bardzo słusznie, bo jako czasowo tylko przebywająca nie nadaje ona miastu stałego charakteru.

Ale wróćmy do rozdziału czwartego. Zajmuje on się obliczeniem narodowości.

Z nazwą narodu — powiada w *Ognisku* prof. Baudouin de Courtenay — łączymy zwykle wyobrażenia trojakiego gatunku: 1) polityczno-narodowe czyli państwowe; 2) literacko narodowe w ścisłem znaczeniu; 3) etnograficzne czyli plemienne. Język mówiony jest wyrazem jedności etnograficznej; pisany — przedstawicielem jedności literacko-narodowej; wspólny zaś rząd i jednolity ustrój społeczny, jako też wyrobiony patryotyzm polityczny, nadają pewnej liczbie ludzi cechę tej samej „narodowości“ państwowej. Te pojęcia trojakiego gatunku mogą krzyżować się między sobą. Obok patryotyzmu państwowego znajdujemy w niektórych społeczeństwach patryotyzmy częściowe różnych narodowości. Te patryotyzmy częściowe mogą znajdować się w walce z państwowym. Niekiedy znowu patryotyzm państwowy chwili obecnej i tradycyjny zburzonej jedności państwowej znajdują się ze sobą w otwartej walce.

Zbadajmy teraz, które z tych pojęć przewodniczyło spisowi jednodniowemu. Gdyby za zasadę przyjęto wyłącznie tylko narodowość w znaczeniu politycznem, to mielibyśmy tyle narodowości, ilu państw poddani znajdują się w Warszawie. Niektórzy też z mieszkańców podawali się za prusaków, austryaków i rosyan, a nawet i niejeden francuz lub anglik tak pytanie rozumiał. Przy układaniu tablic nie uwzględniono jednak tego pojęcia, choć mimo to pozostawiono np. szwajcarów jako osobną narodowość (str. 43). Gdyby zaś zachowano zgodę między patryotyzmem politycznym a tradycyjnym, to ilość narodowości powiększyłaby się.

Nie trzymano się też miary literacko-narodowej, bo stworzono np. skandynawczyków, amerykanów, finlandczyków, a bardzo wielu żydów zaliczono do polaków lub rosyan, choć ci używają przeważnie zupełnie innego języka w swej literaturze (?).

Nie zwracano też wyłącznie uwagi na narodowość w znaczeniu etnograficznem, bo zaliczano np. do polaków wielu bardzo żydów, którzy w życiu swem rodzinnem wcale nie mówią po polsku, a podali się za polaków jedynie w znaczeniu politycznem.

Krzyżowaniem się tych rozmaitych pojęć łatwo objaśnić to, co p. Załęski przytacza w *Kuryerze Warszawskim*, że w Poszcie przy spisie bardzo wielu wybitnych działaczy węgierskich podało za swój rodzinny język niemiecki. Oto ludzie ci uważali się za węgrów w znaczeniu politycznem, etnograficznie zaś byli niemcami, słowakami itp. Tylko postawienie dwu pytań: do jakiej narodowości zalicza sam siebie dany osobnik, i jaki jest jego język domowy, może dać dokładne pojęcie o stosunkach narodowościowych.

W Warszawie nie zrobiono tego, to też w rozdziale, który rozbieram, panuje straszny chaos, z którego trudno wybrnąć. Przy sposobności zwracam uwagę, iż odrębną narodowość przyznano dwu karaimom.

KONGRES ROBOTNICZY W ANGLII.

Czytelnicy *Prawdy* przypominają sobie zapewne nieudatne zjazdy robotników francuskich, jakie od lat kilku starają się urządzić przywódcy socyalistów paryskich. Szczupła ilość uczestników dowodzi zupełnej obojętności masy względem zabiegów niby to przedstawicieli żądań „pracującego ludu.“ Jeżeli zdarzy się usłyszeć tam jakąś rozsądną przemowę, to z pewnością wyszła ona z ust człowieka, co z kierunkiem większości zjazdu wspólnego ma niewiele. Tło narad tworzą zwykle gorszące zatargi wewnętrzne i fantastyczne deklamacye o własnych cnotach, o pewnych środkach na wszelkie dolegliwości ludzkie, przeplatane przekleństwami i pogróżkami przeciwko „burżoazyi.“

Gdybyśmy chcieli wyprowadzić stąd wniosek o niskim stanie umysłu i moralności francuskiego robotnika, popełnilibyśmy błąd. Przed rokiem, podczas bezrobocia stolarzy na przedmieściu św. Antoniego, mówcy Izb syndykalnych zdumiewali gruntowną znajomością stosunków ekonomicznych i potrzeb kraju, trzeźwością sądu, taktem. Trudno sobie wyobrazić bardziej stanowczy protest nad te, jakie spotykały najmniejszą wzmiankę o środkach rewolucyjnych.

Całą winę braku organicznych przejawów robotniczej solidarności i poważnych narad nad warunkami swego bytu przypisać należy głównie nieistnieniu odpowiednich organizacyj.

Izby syndykalne, do dziś najwłaściwsza forma stowarzyszeń we Francyi, pomimo liczebnego rozwoju, nie zdobyły sobie wybitnego stanowiska. Nie znikło jeszcze odrętwienie po gorączkowym odmęcie społecznych wrzeń, które trawiły naród przed i po 48 roku, aż do niszczącego wybuchu Komuny.

Istnieją w Paryżu i w Hawrze zawiązki nowych zupełnie organizacyj przy t. zw. „Biblioteczkach popularnych.“ Dotąd szersza publiczność (i dziennikarstwo) prawie o nich nie wie. Bardzo być może jednak, że wzrosną one zczasem do potęgi pierwszorzędnej siły i zaczną wywierać wpływ niemały na opinię publiczną. Charakterystyczną ich cechą jest to, że węzła łączności nie stanowią interesy materyalne; tem większą będzie też siła moralna. Są to bodaj czy nie jedyne kółka robotnicze, bardziej zajmujące się rozwojem ludzi, niż instytucyj społecznych. Corocznie rozbieraną jest tam sprawa potrzeby i możności wyższego wykształcenia dla robotników. Kilkakrotnie miałem sposobność być obecnym na zebraniach w biblioteczkach i zbudowany byłem panującą w nich powagą.

Jakkolwiek jednak będzie w przyszłości, tymczasem robotnicy angielscy zostawili daleko za sobą sąsiadów kontynentalnych. Naocznie przekonać się o tem można było, kiedy z powodu kanału pod La Manchem zasiedli przy jednym stole delegaci *Trade-Unionów* i przedstawiciele *partie ouvrière*. Ci ostatni, choć przeważnie ludzie wolnych zawodów (był tam i Clovis Hugues), wyglądali jak chłystki wobec gentlemanów z wyspy. W robotniku francuskim pomimo wszystkiego znać bluzowca; wysłaniec kowalów lub tkaczów angielskich wcale by

---

Władza bez prawa jest najohydniejszym przedmiotem, jaki sobie wyobraźnia ludzka przedstawić może; jest ona niebezpieczną nietylko dla tych, których ujarzmia, lecz także zakaża sama siebie. *Chatham.*

Najprzebieglejszą jest ta polityka, która unika przebiegłości; doświadczenie przekonywa, że żadnemu człowiekowi nie wierzymy mniej, jak temu, który całą prawdę wypowiada. *Ruge.*

Niema dziś tak złego rządu, ani tak zarozumiałej partyi, którąby nie usiłowała zrzucić z siebie zarzutu łamania prawa. *Holtzendorff.*

Zasady, o których najzatwardzialszy zbójca nie śmiałby wspomnieć swoim najwierniejszym towarzyszom a nawet wyznać ich przed samym sobą, nie ubrawszy w upiększające sofizmaty, bywają bez ogródek głoszone i przyjmowane jako zasadnicze pewniki całej umiejętności politycznej. *Macaulay.*

Gdyby istniał naród bogów, rządziłby się demokratycznie. Tak doskonały rząd nie odpowiada ludziom. *Rousseau.*

Jest to zawsze wielkiem nieszczęściem dla kraju wystawionego na polityczne rozruchy, gdy stronnictwo ludzi uczciwych nie owładnie nowemi ideami, ażeby niemi jednocześnie kierować i miarkować je. *Napoleon III.*

Gdzie na wiele trzeba się odważyć, tam wiele trzeba rozważyć. *Platen.*

Oczom „niecechowego polityka“ każde pojedyncze posunięcie w grze wydaje się zakończeniem partyi szachowej. *Bismarck.*

Sądzę, że każdy król, który swoją polityką usiłuje wzbudzić dla siebie bojaźń, panuje tylko nad niewolnikami, że on nie może od swych poddanych oczekiwać wielkich przedsięwzięć, gdyż wszystko, co powstaje z bojaźni i tchórzowstwa, nosi na sobie zawsze ich cechy. *Fryderyk II.*

Milczenie narodów jest nauką dla królów. *Mirabeau.*

Jest to, Najjaśniejszy Panie, nieszczęściem waszego życia i właściwą przyczyną każdego zarzutu i wszelkiej biedy, której twój rząd doświadczył, że nie poznałeś się wprzód z językiem prawdy, aż go usłyszałeś w skargach twego narodu. *Junius.*

Dworak, zmuszony karmić się prawdami, jest bliskim śmierci z głodu. *Chateaubriand.*

Namiętności rządów świadczą o niemocy, namiętności ludów—o sile. *Börne.*

Narody bierne są wykreślone z księgi historyi. *Lindner.*

Naród nie należy do kochanek, które zyskują na piękności, widziane w negliżu. *Eötvös.*

Motłoch jest zawsze gotów za danym znakiem znieważyć geniusz, cnotę i nieszczęście. *Thiers.*

W narodach, jak w ogrodach, sprawdza się reguła, że drzewa, które niechcą kwitnąć, można przez silne zranienie do kwitnięcia zmusić. *J. Paul.*

Tłum ma oczy i uszy, ale niewiele więcej, a zwłaszcza władzy sądzenia a nawet pamięci. *Schopenhauer.*

Potrzeba wieków dla wykorzenienia rozpowszechnionej w narodzie opinii. Nazywa się ona królową świata a jest nią tak dalece, że rozum, który targnie się na nią, bywa skazywany na śmierć. Musi on dwadzieścia razy powstać ze swych popiołów, zanim nakoniec powoli wypędzi uzurpatorkę. *Voltaire.*

Reformator powinien ustawicznie posuwać się swoją koleją i nie dać się ani uwieść pochlebstwom, ani zniechęcić potwarzom. Nie potrzebuje on żadnej pochwa-

nie obniżył godności senatu, gdyby zasiadł na prezydyalnem krześle.

W przemówieniach widać było takąż samą różnicę, jak pod względem przyjęcia form cywilizacyi. Francuzi deklamowali swoją nieznajomość rzeczy i puste frazesy, anglicy traktowaniem szczegółów dowiedli, że zbadali rzecz do gruntu.

O znakomitym rozwoju organizacyj robotniczych na ziemi John Bulla możemy się raz jeszcze przekonać z danych, przedstawionych na 16 kongresie Trade-Unionów, 11 września rb. w Nottingham.

Wybrany czasowo prezes Ingles, członek stowarzyszenia kowali szkockich, zdał przedewszystkiem sprawę z prac „komisyi parlamentarnej.“ Rozpatrywano pięć praw, zatwierdzonych w parlamencie od ostatniego zjazdu Trade Unionów, a mogących interesować robotników.

Ostatecznie przewodniczącym mianowano Smitha. Mowa jego ma znaczenie zagajenia (inaugural Addres). Według niego, instytucye te niezmiernie skutecznie służą „do podniesienia charakteru robotników, do rozwinięcia w nich taktu, wstrzemięźliwości, przezorności, cnót, które nielatwo było spotkać przedtem.“ Ma on pod ręką sprawozdanie komisyi królewskiej, wyznaczonej w r. 1844 do zbadania stanu tkaczów w hr. Nottingham i Derby. Stwierdzono wówczas, że położenie było bardziej niż opłakane, że średnia zapłata nie przechodziła szyderczej sumy 4 szyllingów i 4 denarów (1 fr. 60 ct.) na tydzień. Tymczasem dzisiaj! Robotnicy w Nottingham wogóle zamożni, wynagrodzenie za pracę odpowiednie, często nawet zyskowne. Kiedy choroba zmusza do bezczynności, pomoc znajdują w kasie Tr.-Un., których są członkami. Słowem, los ich jest bardzo znośny, obowiązani są za to bezwątpienia stowarzyszeniom i wewnętrznej solidarności, ale zapominać również nie należy o dobrych chęciach, uczciwości i o duchu ustępstw, jaki ożywia pracodawców.

Harrison (gość na kongresie, przez długi czas członek Unionów) liczbami próbuje stwierdzić wielki wzrost stowarzyszeń. Wyraża on przedewszystkiem radość, że prawodawcy w latach 1871 i 1875 usunęli ostatecznie wszelkie tamy w rozwoju Towarzystwa. W r. 1867 np. związek mechaników nie liczył ogółem więcej, niż 33,000 członków, a w obecnej chwili posiada ich przeszło 66.000. Union cieślów z 8.000 wzrosło przez lat szesnaście do 20,000, a krawcy, którzy 1867 nie mieli związku zupełnie, w r. 1883 posiadają około 13,000 stowarzyszonych. Nareszcie robotnicy z odlewni żelaza z 10,000 podnieśli się do 11,000.

W tym samym czasie dochody Trade-Unionów wzrosły, według obliczenia Harrisona, w stosunku sto na sto. I oto w jakich warunkach dokonywał się rozwój: „Przez większą część 16-tu tych lat handel, przemysł, obroty pieniężne przechodziły ciężkie próby, narażone były na dotkliwe ciosy. Zdarzały się również liczne zatargi między kapitałem i rękodzielnikami, a pięć towarzystw wyżej wzmiankowanych musiało wydać 50 milionów fran. na podtrzymywanie swych członków podczas zmów i bezrobocia. Pomimo to posiadają one w obecnej chwili w kasach około 9 mil. fr., gotowych do użycia w każdym czasie i reprezentujących oszczędność klasy robotniczej, jej ducha przezorności i zaparcia się.“ Harrisson nie podziela wcale zdania tych, co w Tr.-Un. widzą narzędzie walki, środek naginania pretensyi kapitału do słusznych żądań robotników. „Jest to mniemanie bardzo powszechne —mówi on z całą stanowczością—ale tem niemniej zupełnie nieuzasadnione. Dla dowiedzenia tego wystarczy przytoczyć cyfry. Siedem Unionów, które miały do podtrzymywania bezrobocia, poświęciły na to zaledwie 2% z ogólnej sumy wydatków. Środki 7-u tych związków wynosiły 750,000 funtów (19 m. fr.), na bezrobocia więc wydały 400,000 franków.

Liczby takie podało sprawozdanie *Timesa. Journal des Economistes* widzi w tem zamęt cyfr i przypuszcza, że musiała zajść omyłka zecera, a mianowicie: zamiast 2% winno być 20% (?). Prócz tego, według zdania paryskiego miesięcznika, nawet poprawiona liczba nie wyraża właściwej działalności Unionów. Bardzo być może, iż stowarzyszenie zajmuje się chorymi i pozbawionymi pracy robotnikami; ale przypomnijmy tylko sobie olbrzymie bezrobocia na całej przestrzeni połączonych królestw, czy to aby nie dopuścić obniżki płacy, czy aby podnieść ją, a wątpliwość okaże się bardzo właściwą. Wszystkie one niemal odbyły się za wiedzą i radą przywódców Tr.-Un., a często nawet pod ich kierownictwem. „Pierwszym hasłem i przyczyną główną powstania stowarzyszenia był opór przeciw wygórowanym pretensyom kapitału i podtrzymywanie słusznych wymagań robotników. Rolę taką odegrały Uniony w przeszłości i niema powodu przypuszczać, ażeby wyrzekły się jej w przyszłości i stały się stowarzyszeniami wzajemnej pomocy.“ Tak rozumuje ekonomista francuski, może jednak błądzi, bo dlaczegożby przy zmianie stosunków społecznych środek ciężkości w działaniu związków nie miał się przesunąć w inną stronę? Głos robotnika może być tu ważną wskazówką, tembardziej, że nieco niżej okażemy, iż w głowach angielskiego proletaryatu kiełkuje już myśl o nowej formie bronienia swych praw.

Na dowód swego twierdzenia *Journal d. E.* podaje fakt wielkiej zmowy, niedawno ukończonej w przędzalniach Ashton. Przybrała ona groźne rozmiary i trwała przeszło miesiąc. Unioniści przyjęli udział i już po załatwieniu sprawy wydali manifest, wzywający współbraci do czuwania.

Przypuszczano, iż kwestya bezrobocia tego będzie przedmiotem rozpraw na kongresie; tymczasem dostała mu się tylko krótka wzmianka i to okolicznościowo. Kolegium nottinghamskie i miejscowe stowarzyszenie robotnicze urządziły rodzaj odczytu i meetingu zarazem dla rozpatrzenia środków najlepszej organizacyi fachowego wykształcenia. Samuel Morley zabrał głos i w długiej przemowie rozwinął dobrodziejstwa owego pomysłu. Po drodze zaczepił o bezrobocia i zawołał: „To nieszczęście, wielkie nieszczęście, że nie doszło do załatwienia zatargów i nieporozumień w sposób przyjazny, gdyż uważam zmowę i tłumne wydalanie robotników jako środek barbarzyński i niegodny naszych czasów. Z największą też przyjemnością widziałem, jak tkacze z Ashton oddali sprawę swoją w ręce sądu polubownego; postępek ten daje im prawo do publicznej sympatyi i spodziewam się, że nie przepadnie bez skutku.“

Chyba każdemu, kto pomyślny rozwój ludzkości bierze blisko do serca, a na stosunki społeczne spogląda poważnie i z miłością, słowa powyższe sprawią niemałą uciechę. Jest to jeden więcej dowód, że przy rozwoju wykształcenia i przy unormowaniu się stosunków ekonomicznych robotnicy stanowić będą najwłaściwszą podstawę opinii. Cywilizacya wyklęła wojny i uciekanie się do brutalnej siły wszędzie, gdzie rozstrzygać może rozum, przekonanie, słuszność moralna, racye społeczne. Bezrobocia doczekały się potępienia bodaj czy nie po raz pierwszy z takiego ogólnego, wzniosłego, ludzkiego stanowiska, dopiero od zebrania robotniczego. Zwolennicy zmów wskazać mogą na polepszenie się bytu mas dzięki temu energicznemu środkowi, być może; gdyby jednak było to nawet bezwzględną prawdą, i tak się postać rzeczy nie zmienia. Krwawe wojny ziściły marzenia patryotów włoskich, prawdopodobnie...

ły, powiedziałbym nawet: biada mu, jeżeli ktokolwiek dobrze o nim mówi. *Brougham.*

Naród tam tylko nadużywał wolności, gdzie ją zdobył, ale nie tam, gdzie mu ją dano. *Börne.*

Ci, którzy państwo z osady wyważają, są pierwszymi, którym ono na głowę się wali. *Montaigne.*

Zaciekłość stronnictw jest głupotą wielu na korzyść niewielu. *Pope.*

Kto nie czuje ciemności, nie będzie nigdy oglądał się za światłem. *Buckle.*

Jest to niestety prawdą, że miłość swobody posiada także swoich obłudników i świętoszków. Można ich rozpoznać po nienawiści do oświaty i filozofii, po zręczności w schlebianiu namiętnościom i przesądom narodu. *Gensonné.*

Ci, którzy czołgają się przed wyższymi, depczą niższych. *Buckle.*

Czy była kiedykolwiek jakaś władza, któraby posiadającym ją nie wydawała się naturalną? *Mill.*

Czy podobna piękne światło nieba oskarżać za to, że nietoperze nie mogą znieść promieni słońca? Niech raczej tysiąc nietoperzy oślepnie, aniżeliby słońce miało dla nich zaćmić się. *Saadi.*

Gdyby cała ludzkość miała pewne zdanie a jeden człowiek inne, nie posiadałaby ona słuszniejszego prawa zmusić go do milczenia, niż on jej, gdyby posiadał odpowiednią władzę. Ludzkość lepiej robi, pozwalając każdemu tak żyć, jak mu się podoba, niż zmuszając każdego, ażeby tak żył, jak się wszystkim innym podoba. Jedyną częścią postępowania, za którą każdy odpowiada przed społeczeństwem, jest ta, która dotyczy innych. Nad samym sobą, nad swoim duchem i ciałem osobnik jest władcą. *Mill.*

Rząd pada tylko przez prawdę a szczególnie przez uciśnioną prawdę. *Thiers.*

Pożeranie ciała ludzkiego jest w oczach Boga mniej występnem, niż duszenie myśli ludzkiej. *Draper.*

Sądzę, że tolerancya dla wszelkich mniemań, zarówno w sprawach obywatelskich jak religijnych, jest prawdziwą mądrością; od niej zależy wszelki pokój, powiedziałbym — wszelka cnota, a więc całe szczęście świata. *Fox.*

Najmniejsza ojczyzna nie jest za małą dla największej miłości. Im ciaśniej nas otacza, tem bliższa serca. *W. Müller.*

Jedną tylko hańbę znam na ziemi, a nazywa się ona krzywdzeniem. *Grillparzer.*

Wojna jest wzmacniającą kuracyą żelazną ludzkości. *J. Paul.*

Wojna ze wszystkiemi swemi klęskami jest lepszą od pokoju, w którym znajdujemy nadużycie i niesprawiedliwość. *Pitt.*

Prosty żołnierz, który najwięcej chłost otrzymał, jako kapral najwięcej ich rozda. *Lessing.*

Co to jest szlachcic? Jest to człowiek, który zadał sobie trud — urodzić się. *Beaumarchais.*

Co to jest arystokracya? Zaraz wam powiem. Arystokracya jest związkiem, stowarzyszeniem tych, którzy chcą używać, nie tworząc, żyć, nie pracując, urzędować, nie wypełniając obowiązków, posiadać wszystkie zaszczyty, nie zasługując na nie. *Generał Foy.*

Arystokracya ma trzy po sobie następujące wieki: wiek panowania, wiek przywilejów i wiek nicości. Wyszedłszy z pierwszego, wyradza się w drugim i gaśnie w trzecim. *Chateaubriand.*

Jedno zwierciadło jest lepszem, niż cała galerya przodków. *W. Wentzel.*

dobnie była to droga wobec istniejących stosunków konieczna; czy jednak przez to rzeźnie ludzkie straciły choć trochę ze swej wstrętnej ohydy? Czy wszelka myśl o możności innego sposobu nie powinna być witana z radością? Główni apostołowie zmów, socyaliści, wiedzą dobrze, że materyalna korzyść jest tu wątpliwą, im chodzi głównie o rozbudzenie „poczucia odrębności klasowej,“ „nienawiści dla wyzyskiwaczów.“ Zapewne, kiedy głód dokucza, kiedy dziecko kona w konwulsyach, nienawiść znaleść może grunt żyzny do bujnego rozrostu. Ale czy krzewienie się w sercach mas takich uczuć, które dotąd tylko ruinę niosły w darze rodowi ludzkiemu, da grunt do przyszłej budowy, doprowadzi do wyższego uspołecznienia? Nad tem się chyba zastanowić potrzeba, a tymczasem bezrobocia zmniejszają sumę ogólnie społecznej produkcyi, rujnują jedną stronę, a drugą oddają na pastwę tyfusów głodowych.

Wracam do kongresu. Józef Arch, b. prezes Związku narodowego robotników rolnych, rozbierał długo stosunki rolne w Anglii, ganił je mocno i żądał zmian radykalnych. Kongres słuchał go pilnie i nie szczędził oznak uznania. „Znam się nieco na rolnictwie—mówi Arch—i z wielkim pożytkiem odczytałem sprawozdanie komisyi królewskiej, wyznaczonej do zbadania nieużytków w kraju. Dokument ów wykazuje, że grunta tego rodzaju zajmują 10 milionów akrów (4 mil. hektarów), któreby mogły być uprawiane. Można rachować dochód z nich, gdyby usunięto bezpłodność, na 10 funtów z akra; w obecnym więc stanie rzeczy strata wynosi 100 mil. f. sz. Faktów tych nie potrzeba wcale objaśniać, mówią one same za siebie i zdaje mi się, że zgromadzenie nasze ma święty obowiązek energicznego protestowania przeciwko dalszemu przeciąganiu takiego stanu.“

Archa nie zadawala również stan ziemi niby to obrabianej, gdyż obejmuje ona około 30,000,000 akrów, uprawianych w gruncie rzeczy przez pół tylko. Według zdania mówcy, który ma w całym kraju rozgałęzione odpowiednie stosunki, postać rzeczy w Anglii nie jest wcale odmienną od tej, jaka oburza nas w Irlandyi. Ucisk majoratów grasuje zarówno tu, jak i tam. Wiejski robotnik ucieka więc od „zarazy landlordyzmu,“ którąby go zamorzyła głodem, do miast, skąd nadmiar produkcyi fabrycznej, a rola zaspakajać może część zaledwie potrzeb kraju.

Na samym wstępie swego przemówienia Arch zastrzegł się przeciwko posądzeniu go o popieranie środków utopijnych i wyszukiwanie lekarstw powszechnych na złe, które przedstawił. Kilku z członków kongresu przeciwnie podniosło pomysł, znany z przeszłorocznych obrad, *unarodowienia ziemi*.

Niegdyś o tej radykalnej reformie marzyli dla Irlandyi J. S. Mill i William Tornton a obecnie Russel Wallace, znakomity naturalista i współzawodnik Darwina, zaleca ją dla całego trójjedynego królestwa. Mill i Tornton porzucili później swój projekt, Ludwik Kerrilis, od którego zapożyczam dane, sądzi, iż przypuszczać można, że czcigodny W. pójdzie wkrótce za ich śladem. Ten sam autor twierdzi, że uchwalony w roku zeszłym projekt wydał się obecnemu kongresowi niepraktycznym i że roztrząsano go tylko dla formy.

Z bardzo żywem zajęciem zgromadzenie obradowało nad bilem Burta co do ustawy, nakładającej odpowiedzialność na fabrykanta w razie większych wypadków i ich skutków. Przy obecnym stanie kodeksu odpowiedzialność taka istnieje o tyle tylko, o ile zawartą została umowa między stronami, robotnicy zaś żądają prawa bezwzględnego. Parlament na ostatniej sesyi bil ten odrzucił, ale Burt wniesie go na obecnej. Robotnikom nie chodzi o wynagrodzenie pieniężne, lecz o nadzór i ostrożność, do której skłoni pracodawców groźba kary, ciężkiej nieraz, szczególnie gdyby się wypadki powtarzały.

Następnie kongres wezwał swój komitet parlamentarny, ażeby powtórnie na najbliższej sesyi wniósł do Izby żądanie bezwzględnego zakazu pracy dziewcząt młodszych nad lat 14-e w fabrykach gwoździ, hufnali, łańcuchów. Projekt wywołał opór ze strony dwu delegatek: pani Wilkinson i panny Ellice, które uważały, że środek ten jest bezpożyteczny, a w każdym razie zakaz powinien się stosować do obu płci. Kongres jednak protestu dam pod uwagę nie przyjął i projekt zatwierdził znaczną większością głosów.

Na zakończenie przyjęto uchwały co do prawodawstwa sanitarnego.

Journal des Economistes powtarza za *Timesem*, że Trade-Uniony stały się siłą, z którą liczyć się musi nietylko przemysł i handel, ale także i rząd, szczególnie od czasu, kiedy liczba wyborców śród klas robotniczych znacznie wzrosła. Żadna inna organizacya nie daje przykładu takiej jednolitości dążeń.

L. Kerrilis nasuwa wreszcie porównanie pokojowego posiedzenia kongresu, jawnego zupełnie, z nocnymi napadami rozwścieklonych band niszczycieli, które w drugim dziesiątku lat obecnego stulecia terroryzowały te właśnie okolice. Jeżeli w r. 1844 płaca wynosiła tylko 4 szylingi na tydzień, to cóż dopiero dziać się musiało w 1811? Stan robotników był okropnym. Nadmiar złego, wprowadzenie fabryk, zruciło ziarna ostatecznej ruiny. Rękodzielnicy bankrutowali, ratowano się obcinaniem i tak już mikroskopijnego zarobku. Prawdziwa rewolucya wybuchła wtedy między robotnikami. Napadano na fabryki, łamano maszyny, palono warsztaty. Ruch się natychmiast rozszerzył, z Nottingham przeszedł do hrabstw sąsiednich. Bunt wzrósł do granic nieprawdopodobnych. 1813 roku stracono w Yorku 18 *luddystów* (tak ich mianowano od nazwiska głównego przywódcy). 1817 jeszcze zdarzały się liczne tracenia. Parlament wyznaczał niesłychanie surowe kary, śmiercią grożono za porzucenie jedynie swego rzemiosła, zrównano buntowników ze zwykłymi zbrodniarzami i wreszcie luddyzm zniknął.

Największa jednak ostrość prawodawstwa nie byłaby poradziła nic na nieszczęścia ludności, której połowa przynajmniej żyła z miłosierdzia. W takich to warunkach powstawać zaczęły stowarzyszenia, które po zniesieniu w roku 1824 zakazu zrzeszeń robotniczych, stać się miały Trade-Unionami.

„Ten wymiar sprawiedliwości nie mógł wszakże w dzień jeden zatrzeć wrogich uczuć, wykarmionych na wspomnieniach podobnych; trwały one jeszcze przez ciąg lat 40-tu, śród nieustannych zatargów, odnawianych co chwila z powodu płacy. Nareszcie, oto już lat dwadzieścia, dzięki cudownej przemianie, dawne ognisko luddyzmu stało się miastem wzorowem, gdzie dawni wrogowie zgodą swoją świadczą wobec całej Anglii o błogich skutkach jedności“ *).

K. T.

*) Hrabia Paryża *Les associations ouvrières en Angleterre*.

KALEJDOSKOP ARTYSTYCZNY.

(Światło i ciemność).

Trudno o społeczeństwo bardziej konserwatywne od naszego, nawet w rzeczach sztuki. Wszelka nowość, czy to w słowach,

---

Szlachetnie myśleć trudno, jeśli się myśli tylko o zdobyciu chleba. *Rousseau.*

Religia jest poezyą ludzi niepoetycznych. *Grillparzer.*

Gdyby na świecie istniała jedna tylko religia, byłaby dumną i nieokiełznaną despotką. *Fryderyk II.*

W wielkiem państwie, obejmującem tyle narodów, ile jest między ludźmi wiar, tolerancya byłaby najszkodliwszym błędem. *Katarzyna II.*

Każda religia panująca była kiedyś kacerstwem. *Buckle.*

Niema wielkiej instytucyi (*fondation*), którąby nie spoczywała na legendzie. Jedynie winną zaś w takim wypadku jest tylko ludzkość, która chce być oszukiwaną. *Renan.*

Mądre rządy zawsze przyznawały, że kiedyś cuda czyniono, ale na nowe nie zezwalały. *Kant.*

Święci rzeźbieni więcej dokonali, niż żywi. *Lichtenberg.*

Jeżeli katolicyzm ustępuje protestantyzmowi w prostocie, za to przewyższa go logiką. Pierwszy jest prawdopodobnie marzeniem, drugi niewątpliwie sprzecznością. Jezus przyniósł światło na ziemię, jego uczniowie zrobili ze światła płomień. *Vacano.*

Bogowie są często maryonetkami swych kapłanów. *Wieland.*

Posiadamy dosyć religii, ażeby się wzajemnie nienawidzieć, ale za mało, żeby się wzajemnie kochać. *Swift.*

Sztuka nie jest wprawdzie chlebem, ale winem życia. Mądry Apollo wiedział bardzo dobrze, że tylko głodne psy najlepiej polują, trzeźwi laufrowie najprędzej biegną, chudy Pegaz trudniej, niż ciężki rumak, się męczy i że z krzemienia trzeba wykrzesywać iskrę. Dlatego właśnie swoich ulubieńców wyposażył ubóstwem, ulepszył ich duszę kosztem ciała i dał im mało do życia, ażeby żyli wiecznie. *J. Paul.*

Wszelki liryzm musi być bardzo rozumnym w całości, a trochę nierozumnym w szczegółach. *Goethe.*

Astronomia urodziła się z przesądu, wymowa — z pychy, nienawiści, pochlebstwa i kłamstwa, geometrya — ze skąpstwa, fizyka — z próżnej ciekawości, wszystkie zaś, nawet moralność, z dumy ludzkiej. *Rousseau.*

Na wielką popularność ten tylko może liczyć, kto swoim współczesnikom podaje komunały w pięknie brzmiących wyrazach. Ogół najbardziej lubi takich pisarzów, w których dziełach może podziwiać własną mądrość. *Eötvös.*

Gdy Pytagores odkrył swoją znaną regułę, złożył bogom ofiarę z wołów. Odtąd wszystkie woły drżą, gdy jakaś nowa prawda wyjdzie na światło. *Börne.*

Atrament uczonego i krew męczennika mają dla nieba równą wartość. *Koran.*

Filozofowie są niczem więcej, jak kowale, którzy przygotowują pługi. Trzeba wiele jeszcze pracy, zanim można chleb do ust włożyć. *Börne.*

czy w czynach, czy to w uczuciu, czy w myśli, jeżeli tylko jest nowością, już przez to samo staje się dla niego czemś co najmniej podejrzanem, choćby pochodziła od ludzi mu znanych i przez nie oddawna uznanych. Najlepszym tego dowodem zachowanie się publiczności i prasy warszawskiej wobec p. Siemiradzkiego, który w Resursie obywatelskiej wystawił alegoryczny obraz: *Światło i ciemności*, przeznaczony na upiększenie stropu pałacu hr. Zawiszy. Z wyjątkiem niedzieli, która ma przywilej ściągania publiczności *po kościele* do Saskiego ogrodu w lecie, a na wszelkie wystawy w zimie, sala Resursy przez cały tydzień świeci pustkami. Nikomu nie pilno zobaczyć dzieło mistrza, kiedy bilet kosztuje dwa złote, a zobaczywszy je za złotówkę w dzień świąteczny, nikt, nawet prasa, nie spieszy się z wypowiedzeniem o obrazie sądu całkowitego—bez zastrzeżeń, bez wykrętów -- co tak wygląda, jak gdyby zawiódł oczekiwania wszystkich. Spodziewano się widzieć świetne perłowe masy, pyszne marmury, cudowne mchy, wspaniałe pióropusze, a zobaczono alegoryę bez wyrazu, symbole umówione, perspektywę linijną, która, widziana bez odpowiedniego umieszczenia u stropu, przywodzi na myśl katastrofę na Ischii. Więc... przysądzono malarzowi tytuł filozofa, który, przesycony grą kolorów, sięgnął po ideę.

Trzeba przyznać, że tym razem istotnie mamy do czynienia z dziełem, wprawdzie niezupełnie nowem, gdyż wenecyanie, począwszy od Pawła Weroneza i Tintoreta, a skończywszy na Tiepolu i jego naśladowcach, setki podobnych rzucili na stropy kościołów, ale zawsze z dziełem rożnem od tych, do jakich p. Siemiradzki publiczność naszą przyzwyczaił. Dotąd, czy malował dramat, czy idylę, walkę namiętności, czy rozkosz uczuć błogich, zawsze i wszędzie mówiono tylko o blasku pereł, szpilek złotych i sprzączek u pasów, ponieważ w jego obrazach nie było ani uczuc, ani nawet ludzi, lecz tylko materyalne akcesorya ich strojów. Nareszcie przysłał obraz bez żadnych sztuczek, i ponieważ nic świecącego nie namalował, nikt przeto nie ma nic do powiedzenia o nim po za „Objaśnieniem do plafonu alegorycznego," które prawie całkowicie powtórzyli wszyscy, i nikt też nic nie powiedział ani o artyście i jego zaletach lub wadach malarskich, ani o filozofie i jego idei.

Najpierw zatem idea, ponieważ p. Siemiradzkiemu o nią głównie chodziło.

Zastrzegłszy z góry, że za pomocą linij i kolorów niezmiernie ograniczoną ilość niesłychanie ogólnych tylko myśli wyrazić można, artysta tylko najogolniej myśl walki *światła z ciemnościami* na 150-u łokciach kwadratowych płótna wyraził. Bo napisawszy tu *vallis lacrymarum*, a tam *humanitas*, postawiwszy tu ołtarz *Przeznaczenia* z trzema *Parkami*, a tam armatę, namalowawszy tu *Psychę*, a tam „balon wypełniony rozgrzanem powietrzem," tu *Pandorę*, a tam koło zębate maszyny, tu *Pegaza*, a tam telegraf, zestawił dopiero symbole świata starożytnego z symbolami „przemysłu fabrycznego" nowszych czasów, nie zadając sobie wiele trudu wynalezieniu własnej formy dla wyrażenia idei postępu, czy cywilizacyi XIX w., jakie w jasnej części płótna miały być upostaciowane. Jeżeli jednak, pominąwszy już powszedniość formuł symbolistyki umówionej, zużytej i przeżytej, czegoś w *Świetle* dopatrzyć się można, to za to z *Ciemnościami* w żaden sposób do ładu dojść niepodobna Jest tam kilka figur tragicznie czarnych, ale co robią, co przedstawiają, ten nawet nie zgadnie, kto czytał „Objaśnienie," gdyż owych strasznych „widm wojny, ciemnoty i szalbierstwa" nie widać wcale. Lecz ponieważ te „symbole postaci ujemnych" są patentowane, jak poprzednie, przez akademię, to lepiej, że się zostały w grubych ciemnościach czarnej farby, gdyż i tym sposobem nie przeszkadzają orszakowi postępu płynąć na obłoku coraz wyżej, aż tam, gdzie dotąd dopływała tylko *Wiara*, której nieobecności w obrazie nasi faryzeusze krytyki p. Siem. (dla interesów pisma) przebaczyć nie mogą. Po za tem, t. j. po za myślą usymbolizowania dodatnich i ujemnych stron cywilizacyi dzisiejszej, która nie tłomaczy się wcale, pewną część swoich intencyj artysta wyraził doskonale. „Pochód postępu zgodnie z jego rozwojem dziejowym" (Poezya i Sztuka oraz Nauka i Wynalazki) tak dobrze utrzymany jest w ruchu, że nikomu na myśl nawet nie przyjdzie, ażeby te wszystkie postacie Poezyi lirycznej, tragicznej i komicznej, Muzyki niesionej przez Melodyę i Harmonię, Budownictwa, Rzeźby i Malarstwa, Sławy wieńczącej Sztukę, Historyi, Archeologii, Matematyki, Astronomii, Kosmografii, Filozofii, Zologii, Botaniki, Mineralogii, Fizyki, Chemii i Zwycięstwa unoszącego koronę nad Prawdą, które Nadzieja pokazuje Psysze, nie miały utrzymać się na obłoku i bardzo ładną linią wraz z nim popłynąć w górę, współzawodnicząc o lekkość z balonem. P. Siem. ruch ten, sam przez się imponujący, wydostał ogólnemi liniami kompozycyi wybornie pomyślanej, nie mówiąc już o zaletach perspektywy wykreślnej, która złudzenie tego wzlotu powiększy jeszcze, odkąd na obraz patrzeć będzie można z dołu. Szkoda tylko, że części składowe kompozycyi, obejmującej grupy Światła, zacierają to dobre wrażenie zaraz z chwilą, kiedy oko widza przechodzi od ogółu do szczegółów. Z wyjątkiem grupy na samym dole, która nieźle trzyma się razem, żadna inna nie rysuje się wyraźnie. Jest to wielki zamęt postaci stojących, siedzących, leżących, które nie odrywają się od tła. Nikt by nie zgadł, bez pomocy „Objaśnienia," które z nich należą do Sztuk, a które do Nauk lub Wynalazków. Wszystkie wprawdzie starannie opatrzone są godłem symboliki konwencyonalnej, ale cóż to znaczy, kiedy nie wiążą się w całość. Wina to w części kompozycyi pojedynczych postaci, a w części zaś malowania i rysunku. P. Siem. chciał przedewszystkiem wydostać z obrazu efekt malowania jasnego, co mu się istotnie udało, ale wskutek nakładzenia barw jasnych obok siebie, bez żadnych kontrastów, zatracił wyrazistość utworu. Gdzie spojrzeć, widać tylko białą farbę, i to farbę surową na tle niebieskiem, niezdecydowanem, przejrzystem. Stąd to błąkanie się oka po płaszczyźnie 150-u łokci kwadratowych, bez konieczności zatrzymania się czy to na jakiejś wyraźniejszej grupie, czy też na jakiejś pojedynczej figurze. A przytem żadnego cieniowania, żadnego uwzględnienia wartości kolorów. Czerwona draperya gdzieś w górze, na obłoku, jest czerwieńsza i silniejsza, aniżeli na dole, jak gdyby perspektywa powietrzna nic nie wpływała na wartość barw. Plecy Pandory są tak samo szare, jak skrzydło gryfa, chociaż tu kolor ma wyrażać kamień a tam ciało. Pomiędzy białością piersi Psychy, jej koszuli i aureoli Muzyki w górze nie ma najmniejszej różnicy, jakby te trzy szczegóły były z jednego materyału i jednakowo odbijały światło. Włosy geniusza Zwątpienia są tak samo brunatne, jak draperya (przypominająca wyroby z ciężkiego i twardego wojłoku) na nogach Psychy, a ciało Rozpaczy jest tak samo gipsowe w dotknięciu, jak ołtarz Przeznaczenia. Z wyjątkiem czerwonej plamy na mapie świata (vallis lacrymarum), która rzuca refleks ceglany na piętę Nadziei a malinowy aż na włosy Psychy, nigdzie w obrazie z refleksem spotkać się nie można, wskutek czego kolory tam leżą jedne obok drugich, jak w robótkach włóczkowych. Gdyby nie Psyche, której wdzięczna główka namalowana tak starannie, że czuć jak modelka się pociła (realizm nie licujący z przedmiotem alegorycznym), w całym obrazie nie byłoby ani jednego ciała studyowanego z nat

Mniejsza zresztą o figury oddalone, przynajmniej te, co są na samym dole powinny być traktowane ogólnie. Tymc sem ciało na plecach Nadziei, pokazują Psysze orszak Postępu, jest tak san pulchne, jak i na piersiach. Geniusz Ro paczy tem tylko różni się od mężczyzny że ma piersi obwisłe, a geniusz Zwątpienia, wystawiający stopy z obrazu, tuż nad głową widza, prawie na wysokości jego oka, niema nawet palców narysowanych. Postać Melodyi, czy też Harmonii, unoszącej w górze muzykę, namalowana całkowicie tym samym złotym ugrem, co i jej draperya, mogłaby doskonale ujść za symbol Monotonii, gdyby p. Siemiradzki przez złośliwość był chciał usymbolizować w orszaku Postępu geniusza Akademii.

A przytem rysunek nieraz pospolity, pobieżny, zastosowany tylko do potrzeb kompozycyi.

Nawet Psyche, najgłówniejsza, bo najbardziej widoczna, figura w obrazie, oprócz główki narysowanej starannie, nietylko że nie odznacza się pewnością konturu, ale nadto nie tłomaczy się jasno. Nie wiadomo czy stoi na czemś, czy wisi w powietrzu, a nadto, kiedy obraz pójdzie na strop, to skracać się nie będzie do tyla, ażeby jej długość nadmierna nie miała razić. Zresztą jeżeli nawet skracać się będzie, to jej głowa i piersi, niepodnoszące się do góry obecnie, kiedy obraz wisi na ścianie, nie podniosą się same, chociaż obraz zawieszony zostanie poziomo, i, choćby tylko przez to, padać będzie na nos. Inne figury, bardziej ogólnikowo jeszcze traktowane, nie przedstawiają żadnego interesu ze względu na rysunek.

Z wyjątkiem postaci Komedyi, która doskonale się śmieje z daleka, żadna inna niema wyrazu. Jest to wprawdzie wada wszystkich obrazów p. Siemiradzkiego, który ani typu ani wyrazu nie czuje, wskutek czego ich narysować nie jest w stanie, ale wada ta nigdzie jeszcze tak nie raziła, jak w ostatniem jego dziele, pomyślanem za szeroko na środki, jakiemi rozporządza, na technikę, jaką włada, na technikę świetną, kiedy potrzeba namalować szpilkę we włosach kobiety lub perłową masę w lektyce, ale niedostateczną do postawienia figury, a tem mniej jeszcze, do wyrażenia przez nią idei w obrazie.

Pomimo te wszystkie wady jednak, obraz ten, dla linij kompozycyi samej, tak pięknie wyrażającej wznoszenie się masy figur na obłoku, jest o wiele ciekawszy od wielu innych, które Warszawa podziwiała. I chciałbym, co prawda, widzieć go na miejscu, choćby mnie pan Struve miał wziąść za „człowieka bez ogłady towarzyskiej," twierdząc, że jeżeli „grek lub rzymianin, rozłożywszy się na triclinium, pragnął widzieć na górnych ścianach swych siedzib obrazy artystycznie wykonane," to dla nas „ten *zabytek z czasów starożytnych*, wcale już nie zgodny z naszymi zwyczajami towarzyskimi, w gruncie rzeczy jest anachronizmem." (*Kłosy*).

No, no! Grecy i rzymianie „rozłożywszy się na triclinium," mogli co prawda widzieć „górne ściany swych siedzib," lecz „prawdziwego zadowolenia w oglądaniu obrazów artystycznie na nich wykonanych znajdować" nie mogli, gdyż „obrazy artystycznie wykonane na górnych ścianach" poczynają się dopiero w epoce *Odrodzenia*. „Pokrywanie zatem plafonów kompozycyami doniośléjszej treści jest istotnie czemś *naciąganem*," ale... właśnie w Grecyi i Rzymie, które miały tylko ornamentykę architektoniczną, nie zaś „w nowszych czasach," które malarstwo stropowe wydoskonaliły.

Antoni Sygietyński.

Z GALICYI.

Lwów, d. 15 listopada 1883.

Kłopoty moje i *Kuryera lwowskiego*. — Towarzystwo „Czarnej bandery.“ — Kto mi pozostał. — *Gazeta lwowska* i teatr lwowski. — Kilka słów o hr. Drohojowskim i p. Dobrzańskim. — Obecny stan lwowskiej sceny. — Smutny los *Kuryera lwowskiego*. — Niewesoła dola *Ziarna*. — Zapowiedź nowego pisma. — *Wieniec* i *Pszczółka*. — Niepożądana zmiana redakcyi. — *Gaudeamus!*

Sezon rautowo-recepcyjny nie został tym razem zamknięty, ale — jak już wiecie—odroczony. Dalszy ciąg prac sejmowych, na których wykonywanie zbiera się nasze przedstawicielstwo już to w apartamentach pana marszałka, już też na salonach Jego Ekscelencyi hr. Russockiego albo księżnej Jadwigi, podjęty zostanie prawdopodobnie dopiero na wiosnę. Nim to nastąpi, skazany jestem na łamanie sobie wraz z *Kuryerem lwowskim* głowy nad tem, czem zapełnić rubrykę spraw potocznych Galicyi. Gdy jednak najmłodszy kwiatek na łączce podkarpackiego dziennikarstwa tyle ma korzonków do zasilania sokami swej wątłej łodyżki, ile pism krajowych i zagranicznych otrzymuje redakcya *Kuryera* — korespondent wasz unikać musi tej kategoryi współpracowników, jak: K. Z., pisującego w *Kölnische Zeitung*, albo p. *Fg.* wielkiego figlarza, zasilającego równocześnie szpalty *Kuryera* i paryskiego *Figara*, o czem jakiś zjazd gdzieś, coś i kiedyś prawił bardzo szeroko...

Mówiono oczywiście nietylko o samym *Kuryerze*, którego istnienie zamilcza się u nas zresztą systematycznie; ujęto owszem wszystkie nasze dziennikarskie szparagi w jedną wiązkę — byłbym więc winien grubego *schweiggeldu*, gdybym ciągnąc na rusztowanie arystokratyczno-demokratyczny organ, nie stawił pod pręgierzem równocześnie innych także magazynów spłowiałych nowości i podrabianych antyków. Historyę o „gwiżdżącym tenorze“ opowiada abonentom swoim co dwa tygodnie nietylko *Kuryer lwowski*, powtarzając ją za kolegą swoim *warszawskim*, który znów wyczytał ją, jeżeli się nie mylę, we *Figarze*, — w poczet zwyczajnych członków towarzystwa „Czarnej bandery“ wpisała się bowiem tak samo *Gazeta narodowa*, jak i *Dziennik polski*, jak nakoniec i *Czas*— pismo zresztą, na dzisiejsze czasy, niezwykle oryginalne..

Tak więc spaliłem wszystkie mosty za sobą! Miałżebym „w młodości mej kwiecie“ zostać „sam jeden na świecie?“ Ach, nie, tak źle nie było jeszcze nigdy w Galicyi, aby ktoś, „burzą życia złamany,“ nie znalazł przytułku pod spokojnym dachem orędowniczki austryackich w krainie naszej interesów. Mam na myśli organ c. k. trafik i takichże sztajeramtów.

Dziwna rzecz, zaledwie zawadziłem o *Gazetę lwowską*, w tejże chwili przyszedł mi na myśl nasz teatr i dalsze jego losy. To niezwykłe trochę skojarzenie się pojęć ma źródło swoje w byłym redaktorze warszawskiego *Echa*, który jest obecnie współpracownikiem urzędowej gazety tutejszej a jako sprawozdawca sceniczny—łącznikiem pomiędzy nią a teatrem. Ale to jeszcze nie wszystko. P. Sarnecki objąć ma niebawem dyrekcyę teatru do spółki z pewnym urzędnikiem Wydziału krajowego. Tak przynajmniej mówią sobie ludziska po cukierniach i kawiarniach. Obecny dyrektor, p. Dobrzański, zaprzeczył wprawdzie tym pogłoskom w swojej *Gazecie narodowej*, ale jakoś nikt temu nie daje wiary, są nawet tacy, którzy się klną na zmienność zasad *Dziennika polskiego*, że widzieli punkty przedugodne spisane... Mówią także, że pp. Sarnecki i Świerczewski, którzy nie posiadają własnych funduszów, mają być tylko parawanem dla bardzo zdyskredytowanej pod względem obyczajowym firmy hr. Drohojowskiego, któremu komitet artystyczny, czuwający nad sceną polską we Lwowie, nie oddałby teatru z pewnością nigdy. Jeżeli pogłoska ta sprawdzi się, byłby to fakt godny największego potępienia. Mówię li tylko ze względu na hr. D.— nie mam zaś na myśli wcale jego podwójnego parawanu, którego zdolności kierowania sceną są mi zgoła nieznane.

Ciągle jednak wątpię jeszcze, aby p. Dobrzański, który w rocznikach sceny tutejszej notę ma wpisaną nie najgorszą, który ster teatru dzierżąc już dawniej przez lat dziesięć, stracił na nim niemal cały swój majątek, który wreszcie, acz nie zawsze szczęśliwie, ale zawsze z zamiłowaniem go prowadził, wątpię, powtarzam, aby długoletnią swą działalność około rozwoju sceny zakończyć chciał w sposób tak niepatryotyczny. Wyraz „niepatryotyczny“ nie wyrwał mi się przypadkiem. Nie sposób. aby p. Dobrzański nie wiedział, komu właściwie odstępuje kierownictwo teatru a że hr. Drohojowski wyzutym jest zupełnie z uczuć narodowych, o tem wie niewątpliwie.

Scena nasza żyje obecnie niezgorzej; jeden tylko *Kuryer* nie zawsze jest z niej zadowolony, czemu się zresztą nie dziwię, bo za czasów smutnej pamięci rządów p. Miłaszewskiego nie istniał jeszcze. Że nie zapisałem się na przepadłe imię do leibgwardyi p. Dobrzańskiego, tego dowiodłem w *Prawdzie* już niejednokrotnie; jeżeli zatem chwalę dzisiejsze kierownictwo, nikt nie może posądzić mnie o stronniczość. Fakty to zresztą same mówią. A fakty te opowiadają właśnie, że personel sceniczny, składający się nietylko z dawniejszych sił lwowskich, ale skompletowany nadto lepszymi rozbitkami teatru krakowskiego i petersburskiego, ustępuje zaledwie warszawskiemu. Nie poprzestając na tem, porywa on jeszcze ofiary z grona artystów ruskiej sceny tutejszej — oczywiście nie poślednie. Wogóle jest nietylko doborowy, ale przytem tak liczny, że mógłby śmiało obsłużyć co najmniej dwie sceny; dodajmyż do tego, że dobrze płatny, jak nigdzie indziej.

Sztuk, zupełnie tutaj jeszcze nieznanych. od czasu objęcia teatru przez nową dyrekcyę a więc w przeciągu siedmiu miesięcy, wystawiono kilkadziesiąt; z tych oryginalnych kilkanaście. Zupełnie świeża garderoba i dekoracye, troskliwość wreszcie dyrekcyi o bezpieczeństwo publiczności muszą stanowczo nawet niechętnych przeciągnąć na jej stronę. Chwaląc tak obecnego przedsiębiorcę i zarazem artystycznego kierownika sceny, nie chcę przez to powiedzieć, że lepiejby już być nie mogło; przeciwnie, powiem nawet, że wiele jeszcze brakuje, przedewszystkiem starannej reżyseryi i lepszego doboru sztuk tłomaczonych — ale z tego, co dotychczas widzę, twierdzę stanowczo, że teatr nasz znajdzie się w stadyum pełnego *rozwoju*.

Nie dziwcież się zatem, gdy patrząc na to, co jest obecnie i spodziewając się więcej a obawiając nawrotu ery Miłaszewskiego, ciskam już z góry kamieniem potępienia na p. Dobrzańskiego, gdyby oddał teatr w ręce niewłaściwe.

Sezon operowy rozpoczął się u nas przed miesiącem. Wybitniejsze partye śpiewają pp. Dowiakowska i Szlezygier tudzież pp. Myszuga, Köhler i Pozzi (włoch). Zbyt szczupły to personel do wystawiania większych oper; dlatego tego też dopełniany być musi siłami operetkowemi, mianowicie pp. Skalską, Kasprowiczówną, Bandrowskim i Almą. Nie usłyszeliśmy dotychczas ani jednej jeszcze nowej opery. Dopiero później dane będą *Konrad Wallenrod* i *Wanda*, obie zupełnie nieznane. *Carmenę* i *Mignon* śpiewać ma zjeżdżająca niebawem panna Helena Hermann.

W garnku dziennikarskim zawrzało u nas nieco ostatnimi czasy i wre jeszcze dotychczas. Niepokój ten spowodowała nagła śmierć wydawcy *Kuryera lwowskiego*, która nastąpiła w porę najmniej właściwą, bo w chwili największego nieładu w interesach majątkowych zmarłego i nieustalonego jeszcze bytu wydawanego przezeń pisma. *Kuryer* nie pokrywa dotychczas kosztów wydawnictwa — stąd trudno o nabywcę. Gdy zaś spadkobiercom zmarłego wydawcy uprzykrzy się dopłacanie do wpływającej prenumeraty a nabywca tymczasem się nie znajdzie, wydawnictwo *Kuryera* zostanie bez wątpienia przerwane. A szkoda by go było! Wiele mam pismu temu do zarzucenia, ale bądź co bądź, jest to jedyny na bruku naszym dziennik opozycyjny, jedyny organ liberalny, chociaż z demokratycznemi zasadami pożegnał się już dawno.

Pismom literackim nie powodzi się we Lwowie. *Ziarno*, po którego firmie redakcyjnej spodziewaliśmy się co najmniej rozbudzenia ruchu literackiego w zaspanym pod tym względem kącie naszym, nie odpowiedziało nadziejom w najdrobniejszej części. Przedsiębiorstwo, obliczone naturalnie na zysk a niewynagradzające współpracowników, znalazło się w końcu przed alternatywą: umieszczania lichych albo przedrukowywania dobrych rzeczy. Redakcya *Ziarna* obrała drugą drogę i ma przynajmniej tę zasługę, że rozpowszechniła tym sposobem kilkadziesiąt lepszych artykułów, wyjętych z pism warszawskich. Systemem tym atoli, choćby już nie ze względu na moralność, ale na obowiązujące ustawy, żyć długo nie było można; po pięciokwartalnem istnieniu zanika też *Ziarno* z końcem bieżącego roku na zawsze. W miejsce jego taż sama wydawczyni zakłada nowe pismo, podobno p. t. *Tygodnik ilustrowany*, ktore żywot swój rozpocząć ma z początkiem roku następnego. Wydawnictwo to będzie miało przynajmniej byt materyalny zagwarantowany, mimo to, raz już sparzywszy się, nie wróżę.

Stanowczo natomiast niewesołą przepowiadam przyszłość *Wieńcowi* i *Pszczółce*. Są to dwa pisemka, dla ludu przeznaczone, od kilku już lat co tydzień na przemian się ukazujące a założone i redagowane przez ks. Stojałowskiego. Nie jestem zwolennikiem tego pralata i niechęć moją wyraziłem mu już piórem publicznie, zwłaszcza z powodu agitacyi jego przeciw rusinom w sprawie krzyżów trójramiennych; nie przeszkadza mi to przecież w wypowiedzeniu zasłużonej pochwały za pracę jego około podniesienia oświaty i bytu materyalnego naszego ludu. Zwichnięte „Kółka włościańskie“ powstały z rozbicia zawiązanego przezeń „Towarzystwa oświaty i pracy“ — pisemka zaś jego. acz wiele im jeszcze brakowało do doskonałości, odznaczały się tem przedewszystkiem, że nie schlebiały, ani służyły uprzywilejowanej i wyłącznie rządzącej obecnie kaście, ale broniły interesów ludu, z drugiej zaś strony nie kusiły się o rozwiązywanie zagadek teologicznych, szpalty swoje poświęcając przeważnie traktatom z dziedziny gospodarstwa i przemysłu.

Taki jest dotychczasowy sąd mój o *Wieńcu* i *Pszczółce*. Tymczasem dowiaduję się, że ks. Stojałowski sprzedaje swoje pisma „Macierzy polskiej.“ Wiadomość ta, sama już przez się, nie bardzo jest pocieszającą, bo wiadomo powszechnie, jaką metodą kieruje się Macierz w wychowywaniu powierzonej jej dziatwy. Cóż jednak powiecie na to, że właściwym nabywcą jest Wydział krajowy? Rzecz tę starano się zachować w tajemnicy, rąbek okrywającej ją zasłony odchyliło atoli w dodatku swoim literackim *Różowe Domino*, to prawdziwe nieraz *enfant terrible* dla dzierżących ster jakichkolwiek rządów w kraju naszym a zgoła do tego niepowołanych. Będziemy więc mieli dwa nowe organiki szlacheckie, zamiast dotychczasowem, opatrzone nowem hasłem: „Dla szlachty polskiej polski lud!“ I będzie nam dobrze i będzie nam

jeszcze lepiej, gdy poczynających samodzielniej już nieco myśleć chłopów ukołyszemy napowrót w błogi sen, którym spowici byli przed zniesieniem pańszczyzny, za złotych czasów p. Grocholskiego... I jak się tu nie cieszyć?!

Rewera.

Nowinki genewskie.

Wracam z pola walki i — do pisania zasiadam.

A placem boju — była sala obszerna, w której za szeregami kolumn, po prawej i lewej stronie, stały szeregi urn zamkniętych, oznaczonych literami: A, B, C, D, E, F, itd. Za każdą z urn znajdowała się katedra czy trybuna obszerna, zajęta przez pięciu jegomościów. Przed nimi leżała księga i pieczęć. Do katedry jeden po drugim podchodzili ludzie i dawali nazwiska swoje, wraz ze złożoną we czworo ćwiartką papieru. Jeden z jegomościów nazwisko w księdze wyszukiwał, głośno je powtarzał i podkreślał, drugi zaś na ćwiartce, do środka nie zaglądając, pieczęć odciskał. Ten co ćwiartkę podał, zabierał ją i ręką własną przez szczelinę do urny wrzucał. Manipulacya ta trwała od ósmej rano do szóstej wieczorem. Z ćwiartkami przeszło tysiące ludzi, którzy, przez ciąg godzin dwunastu, napełniali salę gwarem rozmów takich, jakie się toczą pomiędzy przyjaciołmi lub znajomymi. Tłoczyli się, lecz zamieszania nie sprawiali. Żaden wyraz głośniejszy, żaden gest znaczenie szczególne mający nie zamieszał porządku w tym tłumie, w tem przeciskaniu się osobistości pojedyńczych śród ciżby, napełniającej przez dzień cały środek sali a otaczającej katedry i urny.

Wieczorem zmieniła się postać rzeczy. Do sali weszła kompania wojska pod bronią i zajęła stanowisko obok drzwi głównych. Dowódzca wykomenderował wartę. Przy każdej z urn stanęło dwóch żołnierzy — broń ostro nabita, na karabinach bagnety. W chwili publiczność wypróżniła salę; pozostali jeno żołnierze; przez noc całą pod sklepieniami rozlegało się stąpanie kroków szyldwachów i, co dwie godziny, ciszę przerywały okrzyki: „Stój, kto idzie!“ Odbywała się zmiana warty.

Cóż to znaczyło: ta ciżba całodzienna, to rozwinięcie czujności orężnej całonocne?

Co urny te zawierały w sobie?

Zawierały w sobie ćwiartki papieru, któreśmy zaznaczyli powyżej. Na każdej z nich napisanych było siedem nazwisk. Rzeczpospolita genewska wybierała sobie rząd na lat dwa, składała losy swoje w ręce ludzi, co umieli zasłużyć na zaufanie spółobywateli. Rząd nazywa się „Radą stanu,“ czyli „Radą państwową“ (*Conseil d' Etat*) i stanowi władzę wykonawczą, która pozostaje pod kontrolą obszerną opinii publicznej i ścisłą władzy prawodawczej, zwanej „Wielką radą“ (*Grand conseil*). Mechanizm jest bardzo prosty. Wielka rada stanowi prawa, rada stanu wykonywa je, dzierży w ręku swojem administracyę oświaty, spraw wewnętrznych, zewnętrznych, sprawiedliwości, finansów, robót publicznych, policyi. Siedmiu wybranych rozbiera pomiędzy siebie departamenty i wyznacza ze swego grona prezydującego. W ten sposób tworzy się to, co w państwach innych stanowi gabinet, z tą różnicą, że prezydent gabinetu jest oraz naczelnikiem państwa, prezydentem rzeczypospolitej. Rząd taki urzęduje przez dwa lata i po upływie tego czasu może być na nowo wybrany, w części zmieniony, lub całkowicie usunięty. Zależy to od jego sprawowania się.

Wybory rządu, posiadającego, bądź co bądź, władzę znaczną i wpływy rozległe, są chwilami walki zawziętej, ale spokojnej. Zawziętość i spokój nie zwykły chodzić w parze i nie chodzą — w Ameryce naprzykład. Tam nierzadko krew się leje. W Szwajcaryi jednak ostateczność ta z użycia wyszła. Stronnictwa popędliwość całą wylewają z góry w słowie ustnem, na zgromadzeniach przedwyborczych, i w słowie pisanem, na szpaltach dzienników, albo też za pomocą broszur, manifestów, odezw i pisemek ulotnych. Nie oszczędzają się. Rządowi np. genewskiemu, który przez dwa lata ostatnie władzę piastował, a jest radykalnym, stronnictwo konserwatywne, noszące nazwę demokratycznego, zarzucało dwie szczególnie zbrodnie: marnotrawstwo grosza publicznego i ścieśnianie swobody wiary, przez konstytucyę poręczonej. Pierwsze tyczyło się robót (dróg, mostów itp.), które, zdaniem demokratów, mogły były być tańszym dokonane kosztem; drugie odnosiło się do armii zbawienia, którą policya, z powodu że wywoływała rozruchy uliczne, wypędziła. Zarzuty te nie ostały się. Rada stanu wybraną została w składzie dotychczasowym z wyjątkiem członka jednego, tego, co zarządzał departamentem policyi. Z tego powodu trafiła się rzecz rzadka: obie strony zadowolone są — oba stronnictwa tryumf sobie przyznają — radykaliści dlatego, że na siedmiu ich kandydatów przeszło sześciu, demokraci dlatego, że upadł ten mianowicie, którego na liście ich nie było.

Walka skończona — bitwa się rozstrzygnęła ku zadowoleniu powszechnemu i spokój zapanował na linii całej.

Widok walk tego rodzaju i ich wyniki najbardziej stanowczego pesymistę—zdaje się—z ludzkością pogodzić by mogły. Wykazują one, że rodzaj człowieczy nie jest ani taki niesforny, ani taki niedołężny, ażeby obejść się nie mógł bez pasów, popręgów i rózgi. Oto nawet, nie lepszy od narodu każdego innego, samemu sobie bezwarunkowo zostawiony, radzi sobie przecie. Chciał się nim Bóg zaopiekować pod postacią biskupa *ad hoc* z Rzymu przysłanego i pod postacią armii zbawienia, która w celu wydarcia genewczyków ze szpon szatańskich umyślnie przymaszerowała była pod dowództwem najlepszych hetmanów swoich; oni jednak „wypędzili“ (termin techniczny) Boga pod postacią jedną i drugą i nie wynikły stąd żadne smutne następstwa. Przeciwnie—spokój mają. Rząd czuwa nad tem, ażeby jeden drugiemu nie przeszkadzał wierzyć, jak się komu podoba; zapobiega manifestacyom drażniącym; protestanci np. obchodzili solennie rocznicę Lutra, a w mieście tego zgoła widać nie było. Owóż dzięki „prześladowaniu“ temu zgoda pomiędzy wyznawcami religij i sekt różnych panuje jaknajzupełniejsza.

Szczęśliwa kraina—dlatego zapewne, że mała. Uwagę tę uczynił korespondent *Prawdy*, dr. J. Karłowicz, na widok zadowolenia, jakie znalazł w Holandyi. Trudno nie uznać trafności tego spostrzeżenia. Małym krainom zapewnia szczęście niemożność wybujania ambicyi, która z konieczności rzeczy zwracać się musi w kierunku praktycznym. Genewa, nie mogąc marzyć o zadaniach wielkich, poprzestawać musi na małych, na zapewnieniu bezpieczeństwa mieszkańców, na utrzymywaniu pomiędzy nimi harmonii, na usiłowaniu zadawalania wszystkich i każdego. Nie wyklucza to walk; ale walki roztrząsają się bez krwi rozlewu, bez wydatków pieniężnych, bez pomników i bez wodzów, pomimo że tryumfy sprowadzają.

Tryumf pozawczorajszy (11 listopada) radykalistów zadowolił większość i mniejszość. Do liczby zadowolonych należę i ja, a to z tej głównie racyi, że z urny wyszło nazwisko p. A. Carteret, od lat dziesięciu prezydenta rządu i zarazem naczelnika departamentu oświaty publicznej. Szczerzej obowiązków swych pełnić, jak on, na czele wydziału oświaty, nie można chyba. Dzięki jemu niema w Genewie dzielnicy i w kantonie gminy, w którejby się nie wznosiła szkoła elementarna wspaniała. Staraniem jego uorganizowaną została średnia edukacya dla dziewcząt, założoną szkoła wieczorna, szkoła rysunków, szkoła sztuk przemysłowych, szkoła dentystyczna, szkoła chemii. Za sprawą jego dawna akademia przeistoczoną została na pełny uniwersytet, przez przyłączenie do niej szkoły lekarskiej i zaopatrzenie jej w zasoby naukowe tak dostatnio, jakby Genowa była stolicą państwa, liczącego mieszkańców nie sto tysięcy z górą, ale miliony. Człowiek ten pod względem oświaty zasłużył się malutkiej ojczyźnie swojej ogromnie i pozyskał prawo do wdzięczności nietylko ze strony spółziomków, ale także i ze strony cudzoziemców, co przy tem cieple grzać się potrzebują.

Uniwersytet genewski rozwija się powoli i zyskuje rozgłos, dzięki któremu młodzież ściąga się w ilości z każdym rokiem znaczniejszej. W początkach liczył mało co więcej nad dwiestu słuchaczów. W tym roku liczy już z górą czterystu, nie genewczyków ani szwajcarów wyłącznie, lecz różnonarodowców, a pomiędzy nimi polaków szesnastu. Poraz pierwszy współziomków naszych zbiegła się tu liczba tak znaczna. Dotychczas nie bywało więcej nad trzech. Polacy nie mieli jakoś do Genewy pędu. Dawniej, przypuszczać można, odstręczał ich kalwinizm, który piętnował akademię, założoną pierwotnie przez Kalwina i zaznaczoną charakterem wybitnie religinym t. z. przez praojców naszych „nowinek genewskich.“ Wszakże w spisach słuchaczów z czasów dawniejszych przerzucają się nazwiska polskie. W Genewie nauki pobierał Seweryn Mielżyński. Nigdy jednak nie zeszło się polaków aż szesnastu. Objaw ten przypisać należy w części temu, że uniwersytet stracił doszczętnie cechy wyznaniowe, w części większej jednak temu, że, na wydziałach zwłaszcza przyrodniczym i lekarskim, posiada profesorów znakomitych: Karola Vogta (anatomia porównawcza), Schiffa (fizyologia), Raoula Picteta, z którym do współzawodnictwa stanął dr. Z. Wróblewski, Z. Laskowskiego (anatomia) i in. Sam dr. Z. Laskowski zwabić jest w stanie młodzież, zamierzającą poświęcić się medycynie. Wykład jego, zdaniem słuchaczów, jest taki, że nie nauczyć się trudno. Łopatą w głowę kładzie. A ponieważ przybyłych w roku bieżącym spółziomków naszych ilość największa na medycynę się zapisała, przypuszczać przeto można, iż ściągnęła ich do Genewy wziętość profesorska dra Z. Laskowskiego, którego po każdorocznem zamknięciu kursów nie omija ze strony słuchaczów owacya, ze strony Rady stanu podziękowanie. Dodać wszelako należy, że nie wszyscy nowoprzybyli na lekarzy się kierują. Z wyjątkiem prawa i teologii, której zazwyczaj słucha jedenastu stypendystów francuzów, na wszystkich zresztą wydziałach polacy się znajdują — jeden nawet literatury słucha.

To dobrze. Uniwersytet genewski pomiędzy małymi jest jeden z najlepszych — jeden z tych, co to dają gruntowną a pewną podstawę naukową. Profesorowie wykładają z sumiennością szwajcarską i z życzliwością koleżeńską dla młodzieży: udzielają się jej nie jako mistrze, ale raczej jak spółpracownicy, wabiąc ją na drogę badań naukowych i nie konfiskując odkryć młodych pracowników na rachunek własny. W ciągu roku bieżącego ukazała się w druku praca w zakresie anatomii, uznana przez akademię paryską i na pracy tej podpisani jako autorowie: Fol, profesor i H. Waryński, słuchacz uniw. genewskiego. Owóż i nowe nazwisko, przybywające do szeregu wymienionych w „Sprawozdaniach

z piśmiennictwa naukowego polskiego" *), których naliczyłem 159. Liczba to nieznaczna, ale, biorąc na uwagę warunki, śród których się ona przebiła, bodaj czy wymagać można, ażeby była znaczniejsza. Powiększy ją jeszcze jedno nazwisko, byłego słuchacza uniwersytetu genewskiego. Gdybym się nie lękał niedyskrecyi popełnić, podałbym do wiadomości publicznej młodego człowieka, matematyka, pracującego nad ułożeniem kursu algiebry, która zapewnione ma już prawie wyjście w książce osobnej. Gdy się to stanie, fakt ten zapisać będzie potrzeba węglem w kominie. Tymczasem dobrze jest wiedzieć, że śród nas jest człowiek, co się tego rodzaju pracy oddaje, a także, że dla pracownika tego znalazła się zachęta. Czas już chyba piśmiennictwu polskiemu wyjść z koła zaklętego powieści.

A niech, broń Boże, nikt nie pomówi mnie o potępienie powieściopisarstwa! Potępiłbym sam siebie — to raz, a powtóre zabroniłbym sam sobie uradowania wielkiego, jakiego doznałem na widok prospektu, zapowiadającego zbiorowe wydanie powieści Elizy Orzeszkowej. Nareszcie!... Nie wszystkie zresztą powieści są bajaniem dla bajania. Powieściopisarstwo wkracza w dziedzinę naukową, gdy analizuje warunki społeczne, wytyka ułomności i wady i daje skazówki. Taką właśnie cechę mają prace Orzeszkowej. Wczytywanie się w nie prowadzi do obrachunku sumienia we względzie braków takich i innych, a między innymi i naukowych. Wiążą się one węzłem niewidzialnym z wyżej wzmiankowaną algiebrą i to sprawiają, że czoła nasze okrywa rumieniec wstydu za losy, jakie — jak się z pism polskich dowiaduję — spotkały „Pamiętnik fizyograficzny." A, wstyd!... O, hańba!..

T. T. Jeż.

PIŚMIENNICTWO EKONOMICZNE.

Do przyswojonych literaturze naszej w roku bieżącym trzech prac z dziedziny ekonomii politycznej, o których sprawozdanie pomieściliśmy przed paroma miesiącami, przybyła obecnie jeszcze jedna: *Początki ekonomii politycznej* przez L. Cossę**). Jest to króciutki podręcznik, mający na celu przedstawić czytelnikowi główne pojęcia i prawa ekonomiki. Najważniejszemi wymaganiami, jakim elementarne dziełko odpowiedzieć winno, są zdaniem naszem: dokładność w kreśleniach, jasność w wykładzie i ostrożna wstrzemięźliwość w traktowaniu kwestyj spornych, zapobiegająca nieuzasadnionemu dostatecznie ich rozstrzyganiu na tę lub ową stronę. Praca Cossy warunkom tym czyni wogóle zadość i to stanowi jej główny przymiot, a zarazem wyższość nad podręcznikiem Laveleye'a, który w swych twierdzeniach i rozumowaniach często sam siebie zbija. Ważną za to wadę pierwszej, której potrafił uniknąć drugi, przedstawia zbyteczna abstrakcyjność wykładu, przez co stał się on suchym i niepociągającym. Ekonomista belgijski, przeplatając teoryę licznymi przykładami z życia praktycznego, uczynił swe dziełko daleko bardziej zajmującem i przystępniejszem dla umysłów młodocianych, nienawykłych jeszcze do myślenia oderwanego, o które tu przeważnie chodzi.

Przyznawszy ogólnie całej pracy Cossy jasność i porządek w wykładzie, winniśmy zastrzedz, że przymiotami temi nie odznacza się bynajmniej rozdział o wartości. Przedstawia on, w pierwszej zwłaszcza połowie, taką dziwną mieszaninę sprzecznych z sobą określeń, twierdzeń i orzeczeń, taki przytem brak logicznego związku w zestawieniu zdań i wnioskowaniu, że niepodobna zrozumieć, jak coś podobnego mogło wyjść z pod pióra uczonego autora. Może zawinił i tłomacz? Dla przykładu przytoczymy tutaj kilka z tych dziwotworów.

„Przyczyny, nadające rzeczom wartość, są:

1) Użyteczność towarów, tj. zdatność ich do zaspokojenia potrzeb ludzkich. Wartość taka (jaka?) nazywa się *użytkową*.

2) Trudność nabycia towarów, wynikająca ze stosunkowo ograniczonej ich ilości.

Nie należy mieszać wartości towaru z jego ceną sprzedażną. Przez tę ostatnią (?) rozumiemy koszta wytworzenia (!) produktu, czyli ogół usiłowań, ofiar i niebezpieczeństw, związanych z produkcyą.

Koszta wytworzenia *zatem* (!) biorą się pod uwagę tylko przy dobrach sztucznych (czy to wynika z poprzedniego zdania?!), gdy tymczasem dobra naturalne mają również pewną wartość (więc cóż z tego?)."

Dalej odróżnia autor wartość *bieżącą* czyli *targową* i *naturalną* czyli *normalną*. Pierwsza z nich ma zależeć od popytu i podaży, druga zaś przy towarach, które mogą być dowolnie i w nieograniczonej (?) ilości wyrabiane — od kosztów produkcyi. Ta ostatnia więc jest jednoznaczna z wzmiankowaną poprzednio *ceną sprzedażną*, „z którą nie należy jej mieszać." Zauważmy przytem, że ponieważ koszta produkcyi towaru sprowadzają się ostatecznie do ilości użytej na wytworzenie go pracy, a autor pomiędzy przyczynami wartości czynnika tego nie wymienił, więc nie miał prawa uzależniać jej następnie od niego.

Ażeby jednak nie uprzedzić niesłusznie czytelnika do całego dziełka, powtarzamy raz jeszcze, że wspomniany rozdział jest wyjątkowo niedołężnie napisany.

Za nieuzasadnione i niezgodne z prawdą uważamy zdanie autora, że „pomiędzy zyskiem przedsiębiorcy, procentem od kapitału i płacą za pracę niema ani koniecznej walki, ani koniecznej harmonii, ponieważ *absolutne* udziały rozmaitych współpracowników przy produkcyi mogą się podnosić lub spadać, skąd nie wynika jednak, ażeby się ich *stosunkowe* udziały również koniecznie musiały zmieniać." Co autor rozumiał przez ową *stosunkowość* udziałów, która może się nie zmieniać przy zmianie absolutnej wielkości wynagrodzeń za usługi świadczone produkcyi, z tak niejasno i abstrakcyjnie wyrażonego twierdzenia domyśleć się trudno. W każdym jednak razie to chyba nie podlega wątpliwości, że im mniej przedsiębiorca zapłaci swym wierzycielom za wypożyczenie mu kapitałów i robotnikom za ich pracę, tem więcej zysku jemu samemu się dostanie; interesa więc tych trzech stron są między sobą zawsze i *koniecznie* w sprzeczności.

Mylnie również poucza autor czytelnika, utrzymując, te różnice (salda), pozostałe przy odbywającem się codziennie w londyńskim Clearing-House wyrównywaniu wzajemnych należności i długów przez różne banki angielskie, wypłacają się *czekami* na bank angielski. Do roku 1854 t. j. dopóki ten ostatni nie stał się uczestnikiem wspomnianej instytucyi, różnice wypłacały się złotem lub banknotami; od tego czasu zaś dla większego jeszcze udogodnienia tranzakcyj i zmniejszenia potrzeby gotówki wyrównywają się za pomocą prostego obciążenia lub zakredytowania rachunków bieżących odpowiednich banków w banku angielskim. W celu umożliwienia operacyj rachunki takie w tym ostatnim posiadają wszystkie instytucye kredytowe, biorące udział w Clearing-House.

Winą już tłomacza zapewne jest błąd w twierdzeniu, że moneta zdawkowa ma wartość *niższą* od rzeczywistej, gdyż rzecz się ma wprost przeciwnie, oraz, że *maximum* płacy roboczej obejmuje to wszystko, „co robotnik może *pozyskać* pracą" — powinno by być: „co robotnik *wytwarza*," czyli całkowity produkt jego pracy.

Przekładu dziełka na język polski, jak objaśnia autor przedmowy, p. F. Krupiński, dokonano nie z oryginału, lecz z tłomaczenia niemieckiego Ed. Moormeistera, który rozwinął obszerniej ustęp o wolności handlu i dołączył w dodatku krótki rys dziejów ekonomii politycznej. Żałować jednakże przychodzi, że autor tego szkicu stosunkowo zanadto obszernie się rozwiódł nad zobrazowaniem niemających dziś żadnego naukowego znaczenia ekonomicznych poglądów myślicieli starożytnych i średniowiecznych, a za mało natomiast poświęcił miejsca czasom nowszym, poprzestając na prostem wymienieniu tylko nazwisk znakomitszych ekonomistów naszego wieku, lub co najwyżej zaznaczając ogólnikowo, do jakiej należą szkoły.

Dodatek drugi do dziełka, opracowany przez samego autora, obejmuje bibliografię ekonomiczną, uporządkowaną według treści dzieł i uwzględniającą głównie nowszą literaturę. Tłomaczowi polskiemu należy się uznanie za to, że wśród spisu dzieł obcych zamieścił także i ważniejsze prace w naszym języku istniejące, tak oryginalne, jak tłomaczone. Szkoda tylko, że w wykazie tym pominął sumiennie i gruntownie opracowany *System nauki skarbowej* L. Bilińskiego. (Lwów, 1876).

Język tłomaczenia wogóle poprawny, chociaż nie wolny od drobnych usterek, których wymieniać nie będziemy. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na niewłaściwe używanie wyrazu „utworzenie" (str. 59) zamiast przyjętego „wytworzenie" produktu (*wytwór* nie — *utwór*), oraz na zbyteczne rozmiłowanie się w niezgrabnem wyrażeniu *taki, który np.* „takie zaś, które są płatne na przekaz" (str. 75) zamiast po prostu: „płatne zaś na przekaz."

Niech nam wolno będzie przy tej sposobności wyrazić żal do wydawców za ich niewiarę w powagę upodobań naszej publiczności, którą w ostatnich latach karmią wyłącznie elementarnymi podręcznikami z dziedziny ekonomii (jedyny wyjątek w tym względzie stanowią dzieła Supińskiego). Przekonanie o ważności tej nauki i zajęcie dla niej jest dziś dość rozszerzone wśród naszego czytającego ogółu, wydawnictwo więc poważniejszych dzieł w tym kierunku, byle umiejętnie wybranych, mogłoby się prawdopodobnie opłacić. Chętnemu wydawcy rekomendowalibyśmy przyswojenie naszej literaturze: Adolfa Wagnera *Lehrbuch der politischen Oekonomie*, dzieła najlepiej ze wszystkich kursów systematycznych odpowiadającego poziomowi dzisiejszej nauki; pożytecznej książki L. Brentana *Das Arbeitsverhältniss gemäss dem heutigen Recht*, a nadewszystko znakomitej rozprawy Gustawa Schmollera, *Ueber einige Grundfragen des Rechts und der Volkswirthschaft*, której styl żywy, barwny i popularny, pomimo ściśle naukowego tonu w wykładzie, oraz treść nadzwyczaj zajmująca, zjednałyby jej z pewnością szeroki pokup.

W. Wścieklica.

*) *Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych* w r. 1882; wydanie im. dra J. Mianowskiego. Dziękuję wydawnictwu za przysłanie mi tej pracy, bardzo zdaniem mojem pożytecznej, jako przegląd sił naukowych naszych. Przeglądy takie dodają otuchy i zachęty.

**) Przełożył Jan Budkiewicz. Warszawa, E. Wende i S-ka.

LIBERUM VETO.

Wesele i żałoba. — Przygoda Stöckera. — Anglicy wobec żydów. — Kłamstwa antisemityzmu. — Potrzeba porządnego antisemity. — Prorok z łona swego ludu. — P. Pełtyn i p. Jelski. — Akt oskarżenia przeciw szlachcie. — Drugi przeciw literatom. — Nagroda Montyona i opłata za tępienie wilków jako środek zachęty do poezyi. — Obywatel poznański i jego dobra polszczyzna. — Prośba o radę. — Młoda rzeźbiarka. — Do serc niezamkniętych w kasie.

Podczas gdy nasi pobratymcy cieszą się, p. Jeleński tymczasem musiał szaty swoje obszyć gęstą krepą. Oto jego mistrz w nienawiści do żydów i kłamstwie (wspólna cecha obu tych mężów), nadworny kaznodzieja pruski, Stöcker, został w Londynie wygwizdany, wysykany, a nawet, jak inni utrzymują—za pozwoleniem —wyszturgany z sali przez swoich słuchaczów, zanim zdołał wpuścić w ich uszy pierwsze krople swego „socyalno - chrześciańskiego“ oleju. Że po takim dowodzie niegrzeczności nasz Stöckerek do Anglii nie pojedzie, jestem zupełnie spokojny i obawą z tego tytułu czytelników moich trwożyć nie będę. Natomiast zwracam ich uwagę na faktyczne potwierdzenie się słów moich, niedawno wypowiedzianych, że anglicy, przeniknięci moralnością kupiecką, na żydów patrzą przyjacielsko. Lord-major Londynu, dowiedziawszy się, że nadworny kaznodzieja ma zamiar swoje: *hep! hep!* odkrzyczeć w Mansion-House, zamknął przed nim drzwi tego przybytku — w wolnej Anglii, w której swoboda słowa jest przecie bardzo szanowaną! Przyznam się, że nie byłbym tak okrutnym. Ja bym tylko zażądał od p. Stöckera deklaracyi, że w swoim wykładzie nie będzie kłamał, czyli popełniał tego grzechu, któremu całą niemal swą sławę zawdzięcza. Rzecz dziwna, jest to charakterystyczne znamię krzykliwych roznosicieli anti - semityzmu. Umieją oni bez skrupułu stanąć przed kolumną Vendôme i zawołać: „Widzicie tego żyda, co tam siedzi na wierzchu i masło robi? Wlazł tak wysoko, ażeby nikt nie dostrzegł, że do śmietany wapna dolewa.“ Nie kosztuje to ich żadnego trudu ogłosić, że izraelici kradną lodowce Montblancu i sprzedają za cukier owsiany. Nie ręczę, czy pewnego dnia nie usłyszymy, że bobry wyniosły się od nas z powodu żydów, którzy wyszachrowywali od nich skóry na czapki i biedne zwierzęta, obnażone z futer, puszczali do wody. Wszystko to albo już było, albo będzie wydrukowanem. Ponieważ zaś nie znam stanu, kasty, żywiołu, narodu, który radbym uwolnić z pod praw krytyki i sądzę, że w jej ogniu najgorsze rudy przetapiają się na pożyteczny metal, więc słysząc najnieprawdopodobniejsze kłamstwa i głupstwa, puszczane w świat przeciw żydom, pragnę gorąco, ażeby się u nas narodził porządny i rozumny — antisemita. Ze nasi współcześni przodkowie („na równi z całą ludzkością pochodzimy przecie od starozakonnej pary: Adama Jehowicza i Ewy) zasługują często na te rózgi, jakiemi ich smagali Jeremiasze i Ezechiele, to nie ulega wątpieniu. „Ciężko zgrzeszyła córka jeruzalemska, przeto jako nieczysta odłączona jest. Wszyscy, którzy ją w uczciwości mieli, lekce ją sobie ważą, przeto że widzą nagość jej, a ona wzdycha i tyłem się obraca.“ Antisemita więc między nami potrzebny, ale taki, którego by karzącą rękę winni musieli całować za miłość, a nie odgryzać za nienawiść. Najokrutniejszymi sędziami żydów byli ich własni prorocy. Wszystkie łby i łebki hydry antisemickiej nie wyrzuciły na potomków Izraela tylu złorzeczeń, co oni, a jednakże nad księgami Izajasza dotąd skruszeni jego współwyznawcy płaczą, a kartami *Roli* nawet sobie zbitej szyby nie załepiają. Jestże takim natchnionym, sprawiedliwym, surowym, ale miłującym swój lud apostołem p. Pełtyn, ów wcale niewinny człowiek a według *Wieku* najstraszniejszy smok, któremu Krakus-Zalewski rzuca ciągle barany siarką nadziane? Bynajmniej. My posiadamy tylko albo Stöckerzątka po jednej, albo oświeconych rabinów po drugiej stronie, ale ludzi w tym zatargu z szerokim umysłem i gorącem sercem nie mamy. I taki właśnie człowiek, któryby na kolumnie Vendôme, na Montblancu i śród bobrów nie wskazywał szacherki Mośków, lub któryby nie obmywał ich rąk z każdej winy — taki człowiek powinien wyjść z łona Izraela, ażeby kochając swych braci rodzonych, mógł ich upominać a z przyrodnimi godzić.

Najchętniej zażywamy lekarstwa pokrewną ręką przyrządzane, chociażby były najbardziej gorzkie. Wieśniak polski przyjmie najostrzejsze wymysły swego proboszcza i nawet go jeszcze za nogi uściśnie, ale niech by pastor protestancki spróbował mu zambony przeczytać ewangelię! Proszę wyobrazić sobie, że p. Pełtyn napisał w *Izraelicie* takie zdanie: „Szlachta innych krajów była *czemś*, lecz nasza była *wszystkiem*, winną przeto jest wszystkiego, zwłaszcza iż bezmierna jej pycha, gwałty, samowola, rozpusta i bezczelność wyglądają o wiele potworniej, ze względu na zasadę pierwotną równości słowiańskiej, niż dzikość władców ludu, z innej kolebki duchowej pochodzących... Gdzieindziej krwawe rewolucye zagrzebały tyranów, my zaś sami wykopaliśmy grób ojczyźnie, a tysiące okoliczności tak się złożyły, iż zamiast zaguby kasty, wynowajczyni smutnych losów kraju, zginęło wszystko... Obejrzyjmy się dobrze, co się dzieje z nami! U góry, w sferze utytułowanych dynastów, zupełne pustki duchowe, kędy rośnie tylko według słów Supińskiego „owoc pośmiertny“ pychy i dumy, podobny do owych pozornych płodów martwego jeziora, zawierających wewnątrz proch trujący. U dołu pustki równie; bośmy ten grunt ludowy plądrowali bezkarnie. Pośrodku jest wprawdzie nieco światła i ognia, ale tej pochodni brakuje oliwy, podsycającej płomień, i powietrza — t. j. ofiarności ogółu duchowej i materyalnej. Nad tem zaś wszystkiem, jak nad trupem, gromadzą się pasorzytne żywioły, czujące lekką zdobycz — i oto obraz treściwy kraju.“ Powtarzam: proszę sobie wyobrazić, że to wszystko powiedział p. Pełtyn! Nie wiem, czy nie byłoby mu gorzej, niż owym biblijnym dzieciom, które na Elizeusza krzyczały: „łysy!“ i które legły pod pazurami dwu niedźwiedzic. Tymczasem gdy to wyrzekł p. A. Jelski, szlachcic prawowity, w swych świeżo wydanych *Uwagach* nad nielitościwie zamordowaną książką p. Przyborowskiego o *Włościanach* — grzmot się rozlega całkiem inaczej. Wprawdzie nie znalazł się w Warszawie tak odważny księgarz, któryby śmiał na okładce broszury wydrukować jej „skład główny“ u siebie, wprawdzie p. A. Jelski skosztuje niewątpliwie odwaru z „owoców pośmiertnych,“ ale może niejeden sodomczyk pochyli głowę pod napomnieniami szlacheckiego Skargi.

Niech się tam słuchacze rozliczą z kaznodzieją, czy on słusznie na ich barki wkłada tak ciężkie brzemię przewinień; ja natomiast wprowadzę drugiego, którego gniew jest niemniej usprawiedliwiony. „Erudycya pp. literatów dzisiejszych — pisze kronikarz *Gazety Warszawskiej* — sięga niekiedy już nie do Herkulesowych słupów, ale nawet daleko po za ich granice. Niedawno na zjeździe literackim w Krakowie okazywano nieznany niby wiersz Jana Kochanowskiego, a trzystu zgromadzonych literatów i publicystów przyklaskiwało nowemu odkryciu rzeczy dawno już znanej. W tej chwili mamy znowy inny, podobny wypadek. W nowem wydaniu poezyj nieboszczyka Mieczysława Romanowskiego, przedsięwziętem we Lwowie, zamieszczono jako utwór Romanowskiego ani mniej, ani więcej tylko jeden z najrozgłośniejszych utworów Mickiewicza: *Arcy-Mistrz*.“ Ponieważ sam już kilkakrotnie demaskowałem stare a „nieznane“ i „nowoodkryte“ wiersze, a — jak widać z dwu świeżych wypadków — odkrycia te mnożą się nieustannie, więc niema innej rady, tylko jakiś Montyon musi wyznaczyć nagrodę dla tych, którzy poznają znakomitszych poetów naszych, albo też gminy i rady miejskie niech zachęcą literatów do czytania klasycznych utworów polskich tak, jak kiedyś zachęcano chłopów do tępienia wilków. Każdy, kto w właściwym urzędzie przedstawi dowód znajomości np. Mickiewicza, otrzyma 10 rs. Nie należy lekceważyć tego środka: dzięki jemu wilki u nas wyginęły, a kto wie, czy poeci by nie odżyli. Mimo to wszystko jednak nie przestańmy ubolewać, że dzieciom naszym zaglądać tam nie wolno, gdzie ich ojcowie zaglądać nie chcą. Czyńmy tak, jak pewien obywatel poznański, który skarżąc się w dzienniku na „kaleczenie języka polskiego przez urzędowo *Anzeige-Blatty*“ i przytaczając okaz zepsutej polszczyzny pewnego ogłoszenia, powiada: „Oto cały jej *tenor* (!!)“ — czyli mówiąc licho po polsku — „osnowa.“

Moi szanowni, a zwłaszcza bogaci i niezajęci zbyt turniejem szachowym czytelnicy, poradźcie mi w następującym kłopocie. U p. Gersona i u p. Kryńskiego kształci się młoda panienka, objawiająca wielkie zdolności snycerskie. Ale — jak wam wiadomo —posiadanie wielkich zdolności jest często uczuciem niezaspokojonego głodu. Ostrydze dobrze w muszli, jaskółka by w niej zamarła, bo ona latać potrzebuje. W takich razach trzeba poprawić omyłkę natury, gdy ona dając siłę, krępuje ją niedostatkiem. Owa przyszła rzeźbiarka jest ubogą, wszystkie środki materyalne wyczerpała, dokończyć swego ukształcenia niema za co, czeka więc jakiegoś uśmiechu Fortuny, która dotąd ku niej swego koła nie toczy. Kto posiada bogatą kasę i w niej serca swego przeciw miłosierdziu nie zamknął, ten może ją dla szlachetnej pomocy otworzy?

Poseł Prawdy.

W PERSPEKTYWIE.

Lublin. Przed dwoma laty, z powodu zaburzeń wynikłych o służebności we wsi Polanówka, postanowiono oddział wojska, na utrzymanie którego ściągnięto z włościan rs. 1800. Pieniądze te chłopi chcieli napowrót odebrać, podawali więc skargi prośby i skargi. Doradcą ich był niejaki Jegor Pleskaczewskij, który nie mogąc otrzymać przychylnej decyzyi na drodze prawnej, sfałszował nakaz egzekucyjny, przysądzający wrzekomo włościanom od właściciela rs. 2800. Uszczęśliwieni postanowili z nakazu skorzystać, wtedy sprawa wydała się i Pleskaczewskij stanął przed sądem, który go skazał na roty aresztanckie.

Bałta. We wsi Holmie sześcioletnia dziewczynka, pozostawiona bez dozoru, podarła 10-rublowy papierek, leżący na stole. Ojciec jej, powróciwszy do domu i spostrzegłszy stratę, tak silnie uderzył dziecko, że je zabił. Z rozpaczy poszedł do stodoły i tam powiesił się. Matka również usiłowała pozbawić się życia, ale ją ocalono.

Kowno. Most na Niemnie, według przepisów urzędowych, pozostaje na wodzie do 28 października, gdyż w tym czasie zwykle następują mrozy. W roku bieżącym, chociaż najmniejszego nawet przymrozku nie było, most zdjęto, ponieważ zimno *powinno* już było nastąpić.

Kobryń. Przed kilku tygodniami zarżnięto w nocy całą rodzinę żydowską, a w parę dni później przy białym dniu na podwórzu zamordowano bogatą mieszczankę i jej 13-letnią córkę, niemowę. „Złoczyńcy, *jak zwykle*, niewykryci, dodaje korespondent *Gaz. Polskiej*, z której wiadomość tę czerpiemy.

Lipowiec. Włościanie z wioski Ch. schwytawszy dwu złodziejów na gorącym uczynku kradzieży, złożyli „sąd gromadzki,“ poczem tak zbili obu przestępców, że ci w kilka godzin zakończyli życie. Zabójcy przy śledztwie na pytanie: kto bił? odpowiadają: wszyscy, dodając, iż są pewni, że sąd ich uniewinni.

Wilno. Przedsiębiorcy budującej się kolei wileńsko-rówieńskiej wynaleźli tani sposób prowadzenia robót—po prostu bowiem odmawiają zapłaty pracującym włościanom, a nawet żołnierzom. Nie pomogło wdanie się władzy wojskowej—pp. przedsiębiorcy bronią się, że—nie mają pieniędzy.

Lublin. Ma być tu wkrótce urządzoną wystawa starożytności na wpisy dla ubogich uczniów; w Sieradzu zebrano tym sposobem 300 rs.

Płock. Magistrat wszedł w układy z angielskiem towarzystwem oświetlania elektrycznością. Warunki, podane przez przedsiębiorców, są dosyć korzystne i prawdopodobnie zostaną przyjęte. Dla ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi zwołanem będzie zgromadzenie poważniejszych obywateli.

Konin zobowiązał się dopłacać rocznie 400 rs., jako wsparcie dla utrzymania gimnazyum prywatnego.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 21 listopada.

Podróż p. Giersa i zmiana marszruty następcy tronu niemieckiego. — Ugoda z Bułgaryą. — Stłumienie powstania serbskiego. — Zamach na Ferry'ego. Konfuzya Stöckera.

Rosyjski minister spraw zewnętrznych, p. Giers, udając się do chorej córki w Szwajcaryi, zboczył nieco z drogi dla odwiedzenia ks. Bismarka w Friedrichsruhe. Zręczność reporterska nie odsłoniła jeszcze światu szczegółów tego spotkania; półurzędowe jednak zapewnienia z obu stron noszą cechę zupełnej wiarogodności. W danym razie nie chodziło wcale o wytworzenie jakichś nowych kombinacyj politycznych, lecz o utrwalenie dobrych stosunków między rządami dwóch państw. Nieporozumienia, których ostatniemi czasy nagromadziło się sporo, po bliższem rozpatrzeniu i wyjaśnieniu zostały podobno rozstrzygnięte zgodnie i usunięte.

Wracając z Montreux do Petersburga p. Giers zamierza wstąpić do Wiednia i osobiście porozumieć się z kierownikami polityki austryackiej. Zresztą rzecz to mniejszej wagi; skoro tylko udało mu się przywrócić dobre stosunki ze słońcem, nie potrzebuje dbać o wirujące koło niego ciała, które ze swych orbit wyjść nie mogą. Przyjazd więc p. Giersa do Wiednia będzie tylko ostatecznem przypieczętowaniem załatwionej już sprawy, aktem grzeczności między-państwowej.

Naturalnie postawa półurzędowej prasy niemieckiej względem Rosyi uledz musiała zmianie; za to z całym zapałem płatnej nienawiści zwróciła się ona przeciw Francyi. Powód do tego dały głosy dzienników paryskich o podróży niemieckiego następcy tronu. *Gazeta Kolońska* ogłosiła notę, nadesłaną jej z Berlina i zakomunikowaną telegrafem wszystkim większym dziennikom niemieckim i zagranicznym. Pioronuje ona na republikański szowinizm i stara się wykazać, że radykalna prasa francuska wykopuje przepaść między rzecząpospolitą i monarchiczną Europą. Stosuje się to zwłaszcza do przymierza rosyjsko-francuskiego. Organ poufny ks. Bismarka wyraża nadzieję, że lud hiszpański nie usłucha również głosu podżegaczy. Bądź co bądź, następca tronu nie wysiędzie w republikańsko usposobionej Barcelonie, lecz w Walencyi, jedynie z obawy wywołania nieprzyjemnego skandalu.

Misya pułkownika Kaulbarsa do Sofii udała się nadspodziewanie. Ugoda, określająca stanowisko oficerów rosyjskich w Bułgaryi, została przez księcia podpisaną. Ministrem wojny ma być rosyanin, mianuje go książę za zgodą cesarza, którego zezwolenie potrzebnem jest również dla oficerów wstępujących na trzy lata do służby bułgarskiej. Ministrowi nie służy prawo mieszania się do spraw wewnętrznych a za swe czynności odpowiada on przed sobraniem i księciem, który może w każdym czasie go usunąć. Umowa ta, regulująca wzajemne stosunki, zawartą została na trzy lata, po upływie których może być znowu przedłużoną.

Powstanie serbskie ostatecznie stłumione; tym razem, zdaje się, komunikat urzędowy mówi prawdę. Przywódzcy zbiegli za granicę, przeważnie do Bułgaryi, z tymi zaś, których schwytano, załatwiono się dosyć prędko. Sąd wojenny kazał już rozstrzelać głównych kierowników ruchu. Mieszkańcy zbuntowanych okręgów muszą utrzymywać pozostawione załogi na swój koszt. Słowem spokojność przywrócona, król Milan mocniej jeszcze nim przedtem zasiadł na tronie, tylko o wznowieniu zawieszonych swobód konstytucyjnych nie słychać jakoś wcale, chociaż według obietnicy rządu zaraz po uspokojeniu ruchów miało to nastąpić.

Ledwie zapomniano o niewinnym zamachu na ks. Bismarka, ktoś znowu chciał się targnąć na życie Ferry'ego. Oba wypadki mają analogiczny charakter; tylko, że niemiecki ministro-bójca sam się oskarżył a francuza z rewolwerem w ręku schwytali woźni, w gmachu, w którym Ferry'ego wcale nie było. Oskarżony nazywa się Courrien i jak powiada, został wydelegowany przez komitet anarchistów w Lille. Najprawdopodobniej jest to waryat, chociaż ekspertyza lekarska za takiego go nieuznała.

Syt laurów w kościołach i knajpach berlińskich pastor Stöcker wybrał się do Londynu dla apostolstwa antysemityzmu. Spotkała go tam jednak przykra niespodzianka, bo przy pierwszej zaraz przemowie został wygwizdany sromotnie i to nie przez żydów, lecz przez własnych ziomków, osiadłych w Londynie socyalistów niemieckich, chociaż nie szczędził im komplementów posyłanych pod adresem „czcigodnej demokracyi socyalnej.“

Paryż. Rząd chiński rozesłał podobno okólnik do 18 vice-królów, wzywający do użycia najenergiczniejszych środków w razie wtargnięcia francuzów.

— Challemel-Lacour podał się do uwolnienia i otrzymał je.

Berlin. Sejm pruski został otwarty mową nader pokojową.

Kair. Klęska, jaką poniosły wojska egipskie w bitwie pod Suakimem z powstańcami beduińskimi, ma być bardzo dotkliwą. Konsul angielski został zamordowany.

Peszt. Prawdopodobnie przejdzie ustawa, dozwalająca chrześcianom zawierać związki małżeńskie z żydami. Spodziewają się po niej uśmierzenia antisemityzmu chociaż w dalszej przyszłości.

CUDZE GŁOSY.

Niewinna pukanina. Czytamy w *Gazecie Polskiej*:

„*Nowoje Wremia* przytacza kilka wyjątków z listu jakiegoś niby polaka, który użala się na prasę rosyjską, że ta polaków jakby nie uznaje za synów jednego i tego samego państwa. Ów t. zw. polak mówi, że młode pokolenie, w Rosyi wzrosłe i wychowane, nie życzy sobie nic więcej, — tylko „zachować swe narodowe właściwości oraz być i pozostać rosyjskimi obywatelami i poddanymi w istotnem tego wyrazu (chyba tych ostatnich wyrazów) znaczeniu. Podług słów autora listu—w guberniach północnoeno i południowozachodnich jest „dużo żywiołów, i to powa-żnych, tak śród młodzieży, jako też nawet i między starszymi, które najchętniej zaliczą się na wieki w poczet obywateli Rosyi, nie przestając nosić stroju polskiego i mówić po polsku!“... Zdawałoby się, że *Nowoje Wr.* powinnoby takie wyznania przyjąć de serca, ale dziennik rzeczony tak na to pisze między innemi:

„Pozostaje zapytanie o krępowaniu i zachowywaniu się prasy naszej w tej sprawie. Czyli: dlaczego prasa rosyjska od czasu do czasu powtarza: *Caveant consules!?* Ależ to dlatego — odpowiada *Nowoje Wremia*— że właściwie do prasy rosyjskiej nie przenikają głosy takich polaków, którzyby mówili rozsądnie i znajdowali w prasie spółczucie ze strony swych spółwyznawców z tamtego brzegu Dniepru, Niemna, Wisły. Życie miejscowe albo milczy, albo się wypowiada półsłówkami.“

Pierwsza korekta. Gazeta petersburska *Nowosti* ogłasza następującą, w artykuł ekonomiczny niezręcznie wszytą plotkę: „Między dwoma publicystami, z których jeden mieszka i działa w Petersburgu (p. Piltz) a drugi w Warszawie (p. Świętochowski) zaszła ostra kłótnia, skutkiem której publicysta petersburski posłał warszawskiemu swych sekundantów. Ostatni odmówił pojedynku; wtedy *zaproponowano* sąd honorowy; lecz i na tę *propozycyę* nastąpiła *odmowa*. Cóż w takich warunkach *pozostawało* uczynić petersburskiemu publicyście? Zwrócił on się do warszawskiego sądu państwowego.“ Tu wreszcie następuje króciutka insynuacya, bałamucąca z jednej strony opinię a z drugiej sąd, ale to szydło musimy tymczasem pozostawić w worku, gdyż obecnie idzie nam tylko o sprostowanie faktyczne. Że byly reporter kilku gazet petersburskich a obecnie redaktor pisma, mającego z *Nowostiami* niejeden wspólny mianownik literacki, wysunie się w nich jako ofiara dla odegrania choćby na krótko przed opinią publiczną roli pokrzywdzonego — było dla nas więcej niż prawdopodobnem. Maszyneryę tę znamy i w porze jej tajemnice odsłonimy. Tymczasem zaś nie chcąc po drodze do głównego celu staczać walk drobnych, zaznaczamy ogólnie, że całe powyższe doniesienie *Nowosti* jest fałszem, gdyż pełnomocnicy p. P. *żądali tylko* odwołania, redaktor zaś *Prawdy uprzedził* ich, że: 1) *gdyby* domagali się w tej sprawie satysfakcyi honorowej, *dla p. P.* by jej odmówił, że 2) na sąd honorowy zgodzi się z warunkiem możności ujawnienia jego przebiegu i wyroku. Odpowiedź tę powtórzyliśmy nadto redaktorowi L. J., p. D. Z. i innym pośrednikom. A zatem p. P. nie żądał ani pojedynku, bo nie mógł, ani sądu honorowego, bo nie chciał — i wybrał sąd państwowy. Zauważymy w końcu, że dziennik, który chce być elementarnie uczciwym, nie powinien dotykać sprawy, dopóki jej obustronnie nie pozna. Wszakże i my wstrzymujemy się od rozbierania jej przed czasem, który zapewne nie jest tak dalekim, ażeby nawet złość ze swym wylewem na niego poczekać nie mogła.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Sądy. B. prezes teatrów warszawskich p. Muchanow wytoczył proces karny redaktorowi *Wieku*, p. K. Zalewskiemu za spotwarzenie go w artykułach o gospodarce teatralnej. Izba sądowa warszawska, uznawszy jedną połowę oskarżenia (art. 1039) za nieuzasadnioną, drogą zaś (1040) pominąwszy na mocy Manifestu, uwolniła pozwanego od odpowiedzialności zupełnie. Bronili go adwokaci: St. Zalewski i Pepłowski, oskarżał zaś wspólnie z prokuratorem adwokat petersburski ks. Urusów, który wniósł apelacyę od wyroku.

Odczyty. Szereg odczytów, urządzonych przez Resursę obywatelską na korzyść szkoły rzemiosł w Warszawie, rozpoczął inżenier Józef Sporny wykładem o znaczeniu techników w pracy społecznej. Znaczenie to wyjaśnił prelegent należycie, zakończywszy swój wywód skargą na zbyt częstą niesprawiedliwość względem nich. Ciekawych usłyszenia odczytu zebrało się niewielu—pomimo że publiczności przecie nie odciąga ani cyrk, ani słynna śpiewaczka, a szkoła rzemiosł ma przecież prawo do szerszej sympatyi.

Muzyka. Bracia Grünfeldowie odegrali w sali Ratusza koncert z powodzeniem.

Kalendarz Rolniczy (w dwu częściach) ukazał się już w zwykłej swej postaci.

Rada państwa, obradująca nad projektem nowej ustawy uniwersyteckiej, odrzuciła—jak donoszą pisma

rosyjskie—projekt zaprowadzenia egzaminów państwowych.

Uwolnienie. Jak donosi *Nowoje Wr.* Czernyszewskij otrzymał pozwolenie opuszczenia Syberyi i zamieszkał w Astrachaniu.

Ciekawa statystyka. W gubernii kieleckiej znajduje się obecnie aż 1055 szynków; liczba ta widocznie nie jest wystarczającą, bo w bieżącym roku założono ich jeszcze 54. W Kielcach wypada jeden szynk na 150, a w Miechowie tylko na 65 mieszk.

Szkoły. W gub. kijowskiej powstaje szkoła cukrownicza. Program wykładów zawiera wszystkie główniejsze wiadomości techniczne potrzebne dla teoretycznego wykształcenia cukrowników. Podobne szkoły mają być założone i w innych okręgach.

— W Dąbrowie projektują szkołę sztygarów, kapitał złożony na ten cel znajduje się w Banku polskim i wynosi 25,000 rs.

Doktoryzacya. Lekarz Pawiński, po obronie rozprawy *O arytmie serca*, otrzymał w uniwersytecie warszawskim stopień doktora medycyny.

Dwie cyfry. Do dwóch bankierów berlińskich przysłano z Petersburga rosyjskie storublówki nowej emisyi. Przy zmianie ich u wekslarza okazało się, że dwa bilety miały jeden i ten sam numer. Specyaliści uznali oba banknoty za zupełnie dobre.

Nieostrożność. W fabryce ogni sztucznych i nabojów podobno od papierosa nastąpił wybuch; sześć osób poniosło śmierć lub ciężkie rany. Są to dziewczęta a właściwie dzieci 10—12 letnie, używane do tak nieodpowiedniej pracy wbrew przepisom.

Kolej elektryczna w Tatrach. Znana firma Siemens i Halske wniosła do rządu austryackiego podanie o koncesyę na budowę kolei elektrycznej od Kesmarku do Popradu.

Wydziały techniczne. Ministeryum oświaty przygotowało projekt utworzenia przy wydziale matematycznym w uniwersytetach oddziałów technicznych: ich słuchacze mogliby po ukończeniu wstępować do wyższych specyalnych zakładów, w których niższe kursy mają być zniesione. Program wykładów i czas ich trwania nie są określone i zależeć będą od porozumienia się zwierzchności uniwersyteckiej z właściwą władzą.

Kursa medyczne. Minister oświaty odpowiedział zjazdowi przyrodników i lekarzy rosyjskich, że kursa medyczne dla kobiet nie będą otwarte, gdyż rozporządzenie o ich zamknięciu uchwalonem zostało przed podaniem próśb o ich utrzymanie.

Rewizya. Komitet sanitarny w Warszawie zwiedził 37 hoteli i domów zajezdnych, z których żaden nie był utrzymywany w odpowiednim porządku; to samo powtórzyło się w 150 restauracyach i 28 cukierniach. Nawet w pierwszorzędnych zakładach znaleziono produkty nieświeże a naczynia niepobielane.

Nowa fabryka. Warsztaty mechaniczne żeglugi parowej (na Solcu) będą powiększone i rozszerzone. Obok stanęła fabryka, w której budowane będą statki parowe, dotychczas sprowadzane z zagranicy.

Nowa kolej. Na wiosnę rozpoczną się studya techniczne na przestrzeni między Siedlcami a Małkinią. Nowa linia, łącząca drogę petersburską z brzeską, mieć będzie 70 wiorst długości.

Zaburzenia antisemickie wybuchły w Kriworogu, około Ekaterynosławia, nie przybrały jednak większych rozmiarów. Podobnego rodzaju wypadki zdarzyły się w Węgrzech w miejscowości Zala-Löwe.

Ograniczenie. Ministerym wojny poleciło, aby w wojskach czynnych ściśle zachowano przepis, oznaczający procent oficerów nieprawosławnego wyznania. Ograniczenie to przestrzeganem być również powinno w przyjmowaniu ochotników do służby wojskowej.

Stacya rolnicza doświadczalna w Ursynowie (niedaleko Warszawy) powstaje pod kierunkiem A. Sempołowskiego.

Prasa polska. Osławiony *Przegląd lwowski*, wydawany przez księdza Podolskiego, zmienia tytuł, ale nie kierunek. Od grudnia nazwie się *Przeglądem powszechnym* a redagować go będą ojcowie jezuici. Celem odnowionego pisma będzie propaganda zasad katolickich i utwierdzenie ich w świecie naukowym (?!).

— Zacznie wychodzić od Nowego roku w zmienionej nieco formie *Przegląd archeologiczny* a w Krakowie *Tygodnik rolniczy*.

— P. Zdzisław Kułakowski otrzymał koncesyę na wydawanie w Łodzi organu w języku polskim p. t. *Dziennik Łódzki*, pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

Pobożność złodziejki. Jednemu z urzędników kolei kucharka ukradła 50 rubli. Przy rewizyi znaleziono u niej 49 a brakującego rubla, jak zeznała, dała na wotywę dziękczynną, że operacya udała się szczęśliwie.

Tysiączne wydanie. Pierwszy raz dopiero od wynalezienia sztuki drukarskiej doczekała się go książka niemiecka. Jest to elementarz (*Fibel v. Haesters*), którego pierwsza edycya wyszła w 1853 r.

Departament heroldyi wykazuje, że dochód z opłat za przyznawanie tytułów szlachty, hrabiów i książąt zmniejszył się do minimum. Widocznie nie stanowią one już dziś interesu.

Bibliografia. *Psalmy*, tłomaczył i objaśnił dr. J. Cylkow. Warszawa (po hebrajsku i po polsku).

— E. Orzeszko *Pierwotni* (odbitka z *Tygodnika rom. i pow.*), Warszawa, Lewental.

Niewinna głupota. W Paryżu istnieje giełda marek pocztowych: spotykają się tam i poważni wiekiem zbieracze i młodzieniaszki w szkolnych mundurach, trwoniący grosz na bezmyślną zabawkę. Rzadkie egzemplarze dochodzą do cen bajecznych. Największy zbiór, szacowany na 1 i pół miliona marek, posiada hrabia Galli era, syn znanego filantropa, który olbrzymie sumy zapisał na instytucye publiczne. Tym razem jabłko daleko padło od jabłoni.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. B. Z zapisu Bleszczyńskiego Ak. Um. w Krakowie nagrodziła monografię Dubieckiego p. t. *Kudak* (Warszawa, 1879). Specyalnej mapy dawnego województwa sieradzkiego z rozgraniczeniem nie znamy; najszczegółowszą chyba podał Rizzi-Zonnoni (*Carte de la Pologne*, 1772). Łatwo dzisiaj mapę taką samemu sobie wykreślić na podstawie cennych wskazówek, zawartych w dziele A. Pawińskiego *Polska XVI w.* pod względem geograficzno-statystycznym (Warszawa 1883, 2 tomy). Zwracamy też uwagę, że nie 4, lecz 6 powiatów liczyło województwo sieradzkie (sieradzki, szadkowski, piotrkowski, radomski, wieluński, ostrzeszowski).

P. A, Kł. w Charkowie. Wzbroniona.

P. Albertowi K. Jakkolwiek to zasługi pańskiej nie zmienia, prostujemy błędne objaśnienie, zaznaczając, że Pan nie jesteś młodym, lecz 70-letnim emerytem.

Pani J. P. Niestety, nie mamy.

P. Ludwikowi Krz. Odpowiedź pańska w części nie mogłaby być drukowana, w części po artykule Dunina jest zbyteczną.

P. B. i M. Ale cóż panowie rozumiecie przez „stanowisko?"

OFIARY.

Na Kasę Mianowskiego. Z. K. w imieniu i od swoich kolegów rs. 195; Karolina Zahorska z Ekaterynburga rs. 5.

Na grobowiec Bolesława Śmiałego. Olewiński z Charkowa rs. 1; A. Kłopotowski nauczyciel z Charkowa rs. 2.

Na wpis dla uczniów. J. Jan z Kra—siółki rs. 4 k. 65.

Ogłoszenia.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na poczcie zaś — w sobotę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Ноября 1883 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.